

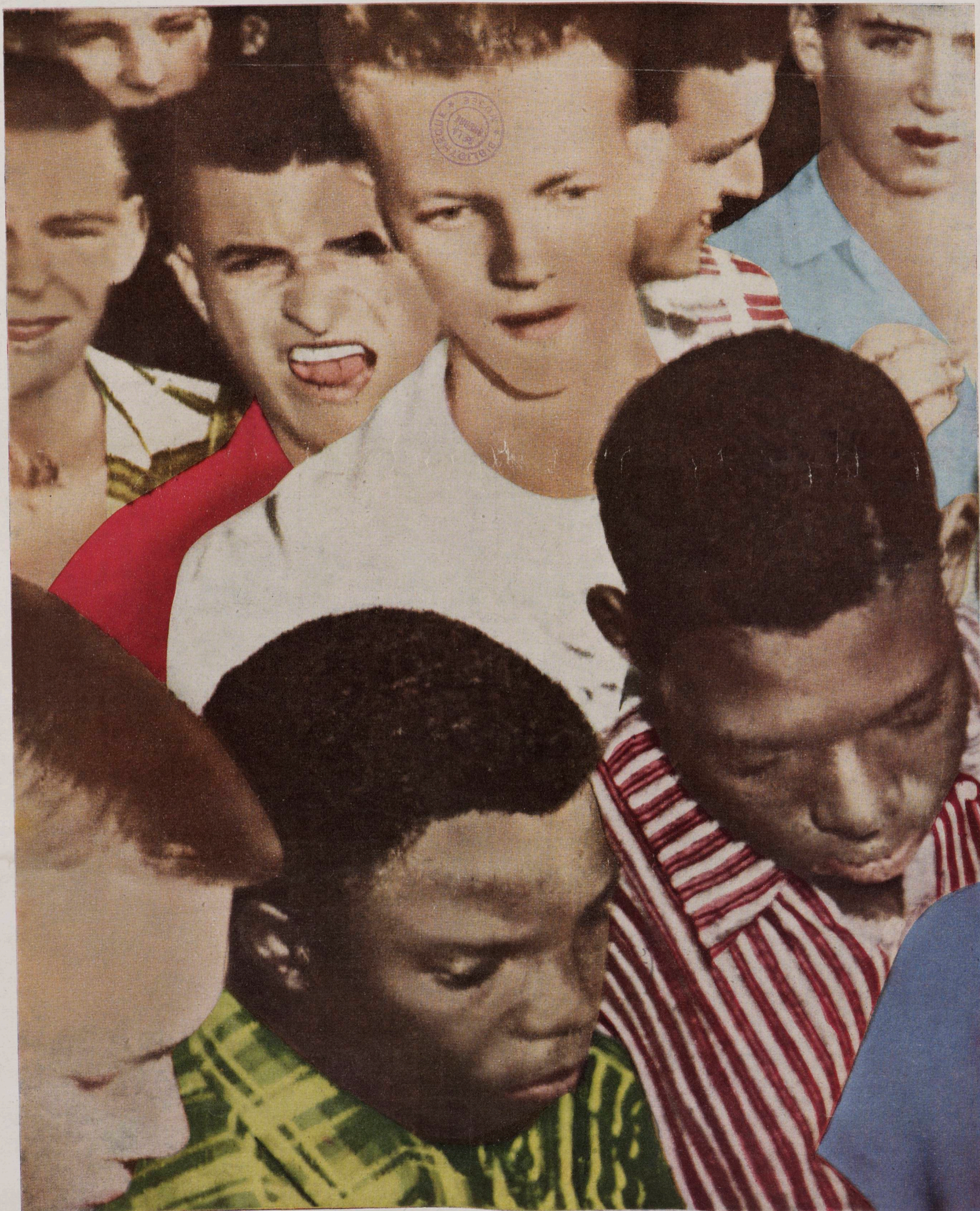
Najtrudniejsza grota świata zdobyta przez Polaków — Str. 10-11

LA SEMAINE POLONAISE

6 PAZDZIERNIKA 1957  
OCTOBRE

Nr. 2 \* GENA PRIX 30 fr.

# Tygodnik Polski

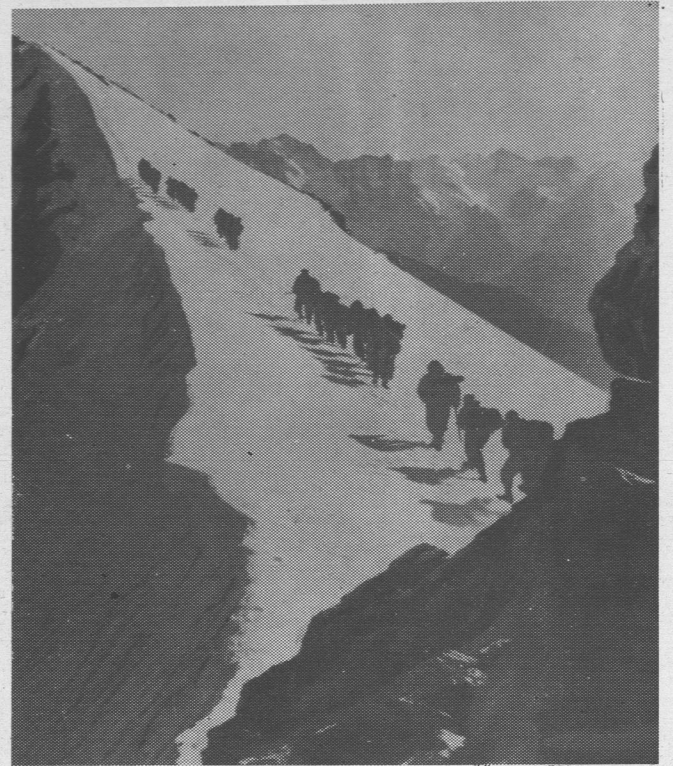


50 P 0213





Dziennikarze otaczają premiera Bourges-Maunoury, po uchwaleniu przez Zgromadzenie Narodowe votum nieufności dla rządu. Kto następny? Pleven, Mitterand, Mendès-France czy Guy Mollet?

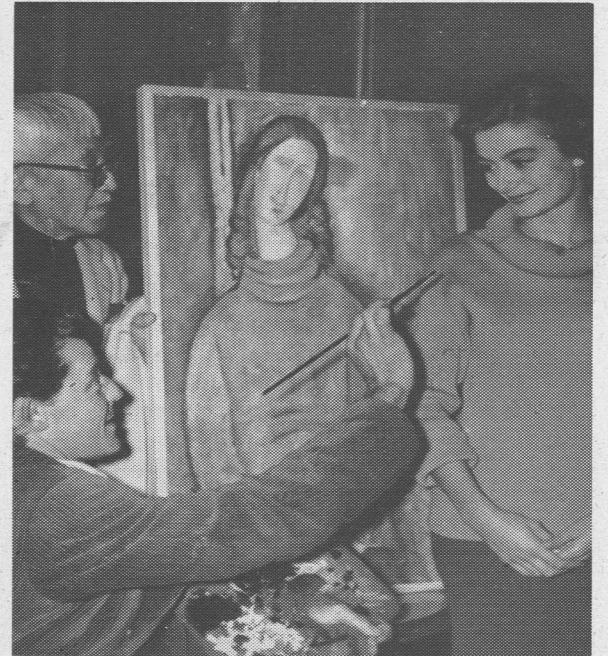


Znowu na zdobycie Mont-Everestu, najwyższego szczytu świata! Tym razem wyruszyła ekspedycja alpinistów radzieckich.

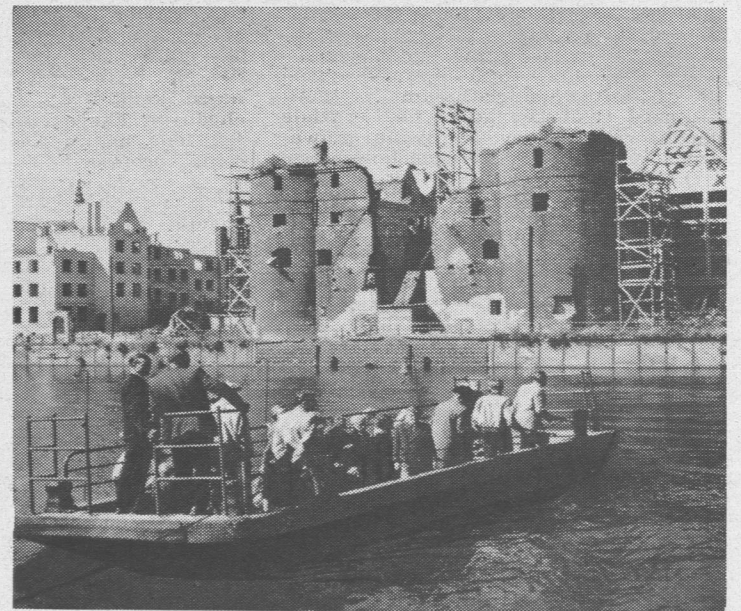


Rozpoczął się już rok szkolny. Ostatnie dni zabaw dziecięcych obok nowego budynku szkolnego przy Porte de Brancion w Paryżu.

W nowym filmie reżysera, Jacques Becker'a, pt. „Montparnasse XIX”, Gerard Philippe gra rolę słynnego i nie-szczęśliwego malarza Modiglianiego. Rolę Beatrice gra Lili Palmer. Konsultantem Gerarda Philippa jest japoński malarz Fougita, który osobiście znał Modiglianiego.



A oto „Smyk”: przód otwierany, można wysiadać. Prototyp nowego polskiego mikrosamochodu, produkcji Warsztatów Centralnego Biura Konstrukcyjnego Przemysłu Motoryzacyjnego w W-wie.



Słynny żuraw gdański nad Motławą, który niegdyś służył do stawiania masztów na statkach, jest obecnie odbudowywany z gruzów,





## Tygodnik Polski

### ← NASZA OKŁADKA

Oddziały wojskowe przystane przez prezydenta Eisenhowera, położyły kres ekscesom antymurzyńskim w Little Rock. Czytaj reportaż na str. 9.

## W NUMERZE :

ANEURIN BEVAN: „Byłem w Warszawie i rozmawiałem z Gomulką”.	Str. 5.
ANTONI SŁONIMSKI: Notatki z Japonii.	Str. 5.
JERZY BROSZKIEWICZ: Bohater Nr 1.	Str. 7.
Panika w Amsterdamzie.	Str. 12.
Worek --- to nie dla mnie.	Str. 15.

# CZY POLSKA ODKRYJE LEK PRZECIWIW RAKOWI?

Jeszcze przed chwilą głośnik radiowy rozbrzmiewał tonami gorącej, brazylijskiej pieśni a już egzotykę wytworzono nastroju zmroził chłodny głos spikera, obwieszcjącego: Dla ciężko chorego potrzebna jest niezwłocznie sarcomycyna w ampułkach. Zgłaszać się Gdańsk-Wrzeszcz, ulica Danusi 9, m. 4, Anna Wejerowa. Powtarzam nazwę leku: sarcomycyna w ampułkach.

Jakże często bezpieczną ciszę naszych mieszkań zakłóca taki apel mówiący o walce toczony przez człowieka z chorobą. Wśród chorób gnębiących ludzkość coraz, częściej występuje rak, atakujący zarówno rozmaite organy wewnętrzne, jak i zewnętrzne tkanki mięśniowe, człowieka.

Od wielu lat ludzkość walczy z rakiem. Między nazwiskami ludzi nauki całego świata, poszukującymi środków zwalczających tę straszną chorobę, zaczyna się ostatnio wymieniać nazwisko gdańskiego profesora, doktora Zygmunta Ledóchowskiego.

Aby zasięgnąć nieco informacji o wynikach poszukiwań prowadzonych przez profesora, pojechałam na Politechnikę Gdańską, gdzie na wydziale chemii znajduje się pracownia prowadzona przez prof. d-ra Ledóchowskiego.

Olbrzymi kombinat (ta właśnie nazwa nasuwa się patrzącemu na długie szeregi gmachów, bądź odbudowanych po wojnie ze zniszczeń, bądź też wybudowanych na nowo na potrzeby stale wzrastającej liczby studiujących tu studentów) — pławi się w jesiennym słońcu. Na krzyżujących się alejach rzadko zachrząści żwir pod stopą przechodnia — trwają bowiem jeszcze ferie, gmachy uczelni stoja puste i ciche. Tylko krwiste szalwie na rabatach krzykliwie rozkładają swe jaskrawe kwiaty, a od ciemnych pasów heliotropów wiatr nawiewa subtelny zapach.

Na profesora musiałam trochę poczekać, siedząc w długim, zapelnionym książkami i szkłem laboratoryjnym pokoju. Wreszcie nadszedł starszy pan o ujmującym, pogodnym uśmiechu.

— Od czterech lat — rozpoczął prof.

Ledóchowski po przywitaniu — na wydziale chemii Politechniki pracuje placówka Polskiej Akademii Nauk. Prowadzi ona Zakład Syntezy Organicznej, którego kierownikiem jest profesor Tadeusz Urbański. Zaś pracownia nr 8 tego Zakładu, zajmująca się poszukiwaniem leków przeciwko nowotworom — kieruję ja. Poszukiwania nasze koncentrują się na grupie pochodnych akrydyny — tu dla pewności, żeby nazwa nie uległa zniekształceniu, profesor Ledóchowski wypisał ją okrągłym, równym pismem na zawieszony na ścianie tablicy. — Występuje ona między innymi w smole pogazowej.

— Jakie są rezultaty dotychczasowych poszukiwań?

— Przeprowadzono dotąd syntezę ponad 20 związków, z których większość nieznana jest w literaturze chemicznej i medycznej. Pewną część tych związków, otrzymanych na drodze syntezy, znalazła zastosowanie w badaniach biologicznych, przeprowadzanych na białych myszkach, którym przeszczepia się tak zwany mięsak Crockera (Sarcoma Crockeri). Badania te prowadzone są wspólnie z katedrą Anatomii Patologicznej Akademii Medycznej w Gdańsku.

— Co się dzieje z taką myszką, której przeszczepiono nowotwór złośliwy



Prof. Dr Ledóchowski, wraz z mgr. inż. Barbarą Dutkiewicz przy kontroli oczyszczania preparatów syntetycznych.

(Sarcoma Crockeri), czyli mówiąc językiem potocznym, raka?

— Wielokrotnie zaobserwowaliśmy, że podanie myszom pochodnych akrydyny hamuje dalszy rozwój nowotworu. Podczas gdy u myszek, którym nie podano tego związku, nowotwór rozwija się dalej, dochodząc po 14 dniach do 1/3 wagi ciała myszy.

— Czy Sarcomą Crockeri atakuje jakieś określone organy wewnętrzne zwierząt?

— Nowotwór ten zwykle rozwija się w miejscu, w którym została wprowadzona miążga nowotworowa. Przerzuć do innych narządów dotychczas u myszek nie zaobserwowano. Obecnie prowadzimy pracę nad modyfikacją cząsteczek pochodnych akrydyny przez wprowadzenie grup posiadających własności antymitotyczne (przeciwdziałające dalszemu rozmnażaniu się komórek). Prace te mają na celu wzmocnienie procesów hamowania wzrostu nowotworu i zmierzają do przywrócenia organizmowi harmonii, zakłóconej wtargnięciem intruza w postaci mięsaka.

Równoległe z pracą w laboratorium trwa praca opisowa, której część syntetyczna zostanie ogłoszona w Rocznikach Chemii PAN, a biologiczna — w Patologii Polskiej.

— A więc prace nad tym nowym lekiem przeciwrakowym idą w dwóch kierunkach? Jeden — to droga syntezy, czyli poszukiwań najbardziej skutecznego środka chemicznego, zwalczającego tę straszną chorobę. A drugi — to obserwacje natury biologicznej, do-

tyczące skutków działania w żywym organizmie środka przeciwnowotworowego, otrzymanego na drodze syntezy?

— Tak. Prace nad częścią syntetyczną prowadzone są przez grupę chemików, na czele której znajduje się adiunkt, inż. mgr. Andrzej Ledóchowski oraz asystenci mgr inż. Andrzej Chmiak, mgr inż. Maria Bogucka, mgr inż. Edmund Kozłowski, mgr inż. Barbara Dutkiewicz i inż. Barbara Wysocka.

Nad częścią biologiczną pracują asystenci Akademii Medycznej w Gdańsku, lekarze medycyny: Czesław Radzikowski, Henryk Wiśniewski, Teresa Nazarewicz i Stefan Schwan. Grupa ta pracuje pod kierunkiem prof. dra Wilhelma Czarnockiego, kierownika Katedry Anatomii Patologicznej AMG.

— Czy można przypuszczać, że ten nowy lek, wywodzący się z pochodnych akrydyny, będzie w stanie skutecznie zwalczać raka?

— Na pytanie to trudno odpowiedzieć zwłaszcza, że nie mamy do czynienia z jedną jego odmianą, lecz z wieloma. Najważniejszą przeszkodą w zwalczaniu raka jest to, że właściwie nie wiemy konkretnie co go wywołuje. Snuje się tylko rozmaite przypuszczenia. Jedni więc utrzymują, że raka wywołują specjalne związki rakotwórcze, inni — że przyczyną raczej natury fizycznej jak np. długotrwałe mechaniczne drażnienie skóry, inni jeszcze — że promieniowanie kosmiczne, wybuchy bronii jądrowej. Zaobserwowano również, że

(Dokończenie na str. 4-ej)



## Ankieta «KRAJ A MY»

Tygodnik Polski pragnie udostępnić swoje łamy ludziom o rozmaitych poglądach politycznych i społecznych. Jednym z problemów żywo dyskutowanych w środowiskach polskich we Francji jest zagadnienie stosunku do Kraju. Sądzymy, że ta sprawa nurtuje wielu naszych czytelników, dlatego zapraszamy ich do wzięcia udziału w ankiecie Tygodnika Polskiego „KRAJ A MY”. Naszym czytelnikom, którzy nie lubią się rozpisywać w listach, przedstawiamy cztery pytania ankietowe. Na te pytania należy odpowiedzieć „tak” lub „nie”.

1. Czy czyta Pan(i) polskie piśma i książki:
    - a) wydawane w kraju?  
TAK NIE
    - b) wydawane poza granicami Polski?  
TAK NIE
  2. Czy Wasze dzieci mówią językiem ojczystym?  
TAK NIE
  3. Czy interesują Pana (Panią) wydarzenia w kraju?  
TAK NIE
- Wytnij ten kupon i wypełniony przyslij do redakcji.

Czytelników chętnie biorących za pióro, którzy chcieliby się szerzej wypowiedzieć w listach do redakcji, prosimy o napisanie do Tygodnika na temat  
**CZY I JAK WYDARZENIA PAŹDZIERNIKOWE WPŁYNYŁY NA WASZ STOSUNEK DO SPRAW KRAJOWYCH?**

Antoni Marianowicz

### FRASZKI ZWIERZĘCE

Azor okradziony

Okradli mnie, złupili,  
ograbili dzisiaj! —  
Skarżył się pewien Azor,  
darł jak opętaniec.  
„Co się stało?” — pytały go  
Ciapki i Brysie.  
„Moją smycz mi zabrali —  
jęknął — i kaganiec!”

Metoda strusia

Struś chowa głowę i myśli: „Gotowe!”  
Tymczasem biją go wcale nie w głowę.

### NA SPOTKANIE WSPOMNIENI



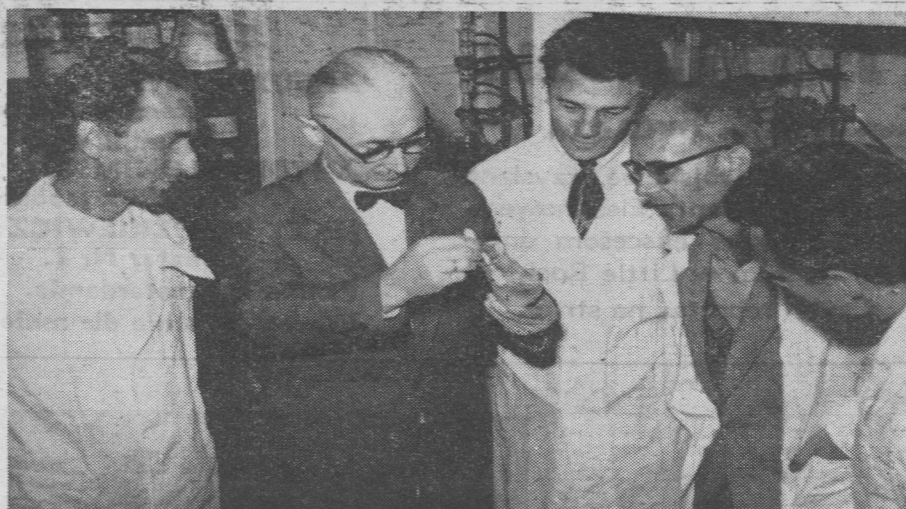
## Spacerkiem po Warszawie

Dla każdego pozostającego długie lata poza krajem coś innego jest obrazem ojczyzny, który powraca do niego w chwilach tęsknoty, wspomnień, czy też w snach.

Dla jednych jest to jakaś wierzba przy drodze, która wiodła do domu rodziców, samotna grusza w polu, czy studnia, z której z trudem wyciągało się wiadro. Dla innych śmieszny brukowany kamieniami, otoczony krzywymi domkami rynek w rodzinnym miasteczku. Dla tych jednak, których lata spędzone w Polsce upłynęły w Warszawie, tym powracającym wspomnieniem będą warszawskie ulice, domy, kościoły, nawet latarnie czy szyldy nad sklepami.

Z Warszawą sprawa jest mniej prosta, niż z polską wsią, czy niejednym miasteczkiem, w którym znaleźć można prawie wszystko takim, jak przed laty. Z warszawskimi widokami jest inaczej. W Warszawę uderzył w czasie ostatniej wojny dwukrotnie grom; raz w czasie rozpaczliwej obrony wrześniowej, gdy przez 21 dni biły w miasto bomby z samolotów i pociski wielkich dział i gdy część miasta rozpadła się w gruzy. I drugi raz, kiedy to Hitler postanowił, by Warszawa została tylko „punktem geograficznym na mapie świata”. Po wojnie pozostało jedynie 16 procent dawnej Warszawy.

A potem przyszły lata odbudowy, które wciąż jeszcze się nie ukończyły. Wyrasta Warszawa, prawda, że na tym samym miejscu, co ta dawna, prawda, że budowniczości jej przestrzegają odtworzenia części zabytkowej taka, jaką była od wieków, ale mimo to w wielu dzielnicach zmieniona. Życie ma swoje wymagania i o tym muszą pamiętać ludzie, którzy budują miasto. Miasto, które po zniszczeniach wojen-



Profesor Zygmunt Ledóchowski oraz adiunkt katedry mgr. inżynier Andrzej Ledóchowski wraz z lekarzami Henrykiem Wiśniewskim i Stefanem Schwarzem, prowadzą obserwację otrzymanych syntetyków.

## CZY POLSKA ODKRYJE LEK PRZECIW RAKOWI?

(Dokończenie ze str. 3-ej)

u pewnych zwierząt występują postacie raka natury wirusowej. Jedno można stwierdzić, że choroby nowotworowe mają łatwy dostęp do tych organizmów, w których naturalna harmonia została na skutek jakichś czynników zakłócona.

— A jak pan profesor ocenia leczenie raka za pomocą sarcomycyny czy też pierwiastków promieniotwórczych?

— Sarcomycyna to antybiotyk rokujący duże nadzieje, ale u nas trudno osiągalny ze względu na wysoką cenę. Co zaś do leczenia przy pomocy pierwiastków promieniotwórczych — to ogromnie dużo zależy tu między innymi od uchwycenia odpowiedniej proporcji w dawkowaniu.

— Wydaje mi się, że pierwiastki promieniotwórcze mają jeszcze i uboczne

działanie na organizm, niezbyt dodatnie, prawda?

— Oczywiście. Jedno jest pewne — rak staje się coraz groźniejszą chorobą społeczną. Gdy do niedawna uważano za nią gruźlicę — to przy dzisiejszym stanie medycyny możemy śmiało powiedzieć, że gruźlica przy odpowiednim leczeniu i pielęgnowaniu mogą żyć bardzo długo i umrzeć na inną chorobę. W stosunku zaś do raka nauka jest jeszcze bezsilna i błądzi po omacku.

Opuszczając pracownię profesora, wynosimy jednak przekonanie, że nauka potrafi przewyciężyć piętrzące się przed nią trudności i w rezultacie uwolnić ludzi od niebezpieczeństwa tej groźnej choroby, jaką jest rak.

Rozmowę przeprowadziła

Janina KOBUS

## Zbrodnia zemsta i kara JESZCZE o sprawie BORYCKIEGO

Afera Boryckiego poruszyła głęboko całą opinię publiczną i już od dwóch tygodni nie schodzi ze szpalt najpoczytniejszych gazet. Powodem takiego zainteresowania jest nie tylko to, że popełnione morderstwo zawiera wiele elementów sensacyjnych, podkreślanych przez prasę, ale przede wszystkim fakt, że zbrodnia ta kryje w sobie głęboką i wstrząsającą tragedię ludzką.

Borycki przyznaje, że zabił Gallarda wymierzając samemu akt sprawiedliwości wobec mordercy swej córki. Czy jednak Gallard rzeczywiście był winnym śmierci



swojej żony? Sąd tej winy nie mógł udowodnić, ale ojciec młodej kobiety nie wątpił w nią ani chwili. Prześladują go słowa córki, wypowiedziane na łożu śmierci: „To on... to przez niego... nie udzielił mi pomocy...”

Oskarżenie nieszczęśliwej kobiety nie daje Boryckiemu spokoju, staje się dla niego obsesją, z której nie może się otrząsnąć. Wszystko inne przestaje dla niego istnieć — dom, rodzina, praca, pieniądze — o całym świecie zapomina, nekany jedną myślą: pomóc córce. Objętym staje mu się własne życie, objętą karą, jaka go czeka. Gallard musi zapłacić śmiercią za śmierć żony. W ten sposób idea zbrodni narasta w mózgu Boryckiego, przestając mu cały świat, każe mu ślepo słuchać podszeptów zemsty.

Zemsta ta wreszcie zostaje dokonana. Za cenę własnej wolności, za cenę życia żony, która umiera na wiadomość o zbrodni, za cenę niezliczonych cierpień własnych i najbliższej rodziny.

Borycki stanie przed sądem złamany, strzęp żywego człowieka, ale wolny od strasznej obsesji, której był niewolnikiem.

Trudne będzie zadanie tych, którzy mają go sądzić. Pochylić się muszą bowiem nie tylko nad dokonaną zbrodnią, ale nad niecodziennym, tragicznym konfliktem człowieka, który został do niej doprowadzony.

nych, liczyło wiosną 1945 kilkadziesiąt tysięcy mieszkańców, a teraz ma ich znowu niemal tyle, co w roku 1939 — ponad milion.

Ci, którzy Warszawy dawno nie widzieli inaczej, jak w sennych marzeniach, chcieliby na pewno wiedzieć, jaką też jest teraz. Co pozostaje jeszcze w gruzach, co już odbudowano i jak odbudowano?...

Czy poznaliby od razu w jakiej dzielnicy są, gdyby się zjawili się na ulicach swojego rodzinnego miasta.

Pomożemy im w tym. Będziemy się wspólnie przechadzać po teraźniejszych ulicach naszej stolicy. Będziemy wspólnie oglądali po drodze wszystko, co napotkamy. Przy tej okazji przypomniemy sobie od czasu do czasu przeszłość tej ulicy, tę piękną przeszłość, o której nawet ci, co stale tu mieszkają, nie zawsze pamiętają.

Jest piękny wyraz w języku francuskim, który nie da się dosłownie przetłumaczyć na język polski. Jest to czasownik „flâner”.

Wąsać się? Przechadzać? Spacerować? Wszystkiego po trosze.

Chodzić bez celu po mieście? Bez celu? Nie, na pewno jest cel. Celem tym jest wyjście na przeciw wspomnieniom tych ludzi, którym obraz Warszawy, jaką kochali, zaczyna już zachodzić mgłą zapomnienia. A więc, wyruszamy na ulice warszawskie, od następnego numeru, z „Tygodnikiem” w rękę.

Kar. Beyl.



40



**ANEURIN BEVAN**  
Członek Parlamentu  
Brytyjskiego

# POJECHAŁEM DO WARSZAWY i ROZMAWIAŁEM z GOMUŁKĄ

Poniżej podajemy, z pewnymi skrotami, artykuł przywódcy brytyjskiej Partii Pracy, Aneurina Bevana, który ostatnio bawił w Polsce. Podczas swej wizyty przeprowadził trzygodzinną rozmowę z Władysławem Gomułką.

Przywódcą Partii Pracy chciał otrzymać odpowiedź na pytanie, które go najbardziej ciekawi, a mianowicie: jakie są rozmiary wolności, istniejącej obecnie w Polsce. Oto opinia Bevana w tej sprawie:



Aneurin Bevan

O jasną definicję w tej materii jest trudno...

O tym zagadnieniu myślałem rozmawiając trzy godziny z Gomułką, przywódcą polskiego ruchu robotniczego, w głównej siedzibie partii w Warszawie.

Ale niepodobna było zadać mu to pytanie wprost — bez stworzenia kłopotliwej sytuacji.

## PATRIOTA

Rozbieżność poglądów z ortodoksyjnym komunizmem kosztowała Gomułkę parę lat więzienia. Ale jest rzeczą niewątpliwą, że Gomułka nie zawahałby się przed narażeniem się na nowo na podobny los, gdyby przyszło mu walczyć o prawdę.

Gomułka — to polski patriota o wypróbowanej odwadze. Ale równocześnie jest to komunista, podobnie jak jest nim marszałek Tito. Obaj, choć w różny sposób, dążą do przystosowania zasad komunizmu do wymogów niepodległości narodowej.

Jugosławia oderwała się od bloku komunistycznego już w roku 1948. ZSRR w epoce stalinowskiej zrobił wszystko, aby zmusić Jugosławię do uległości. W tym czasie Rosja była, porównawczo rzecz biorąc, słaba, choć na pewno dość silna by siłą postawić na swoim, gdyby była pewna, że miałaby tylko samą Jugosławię do zwalczania. Ale sytuacja międzynarodowa pozwalała przypuszczać, że stałoby się inaczej. Stalin musiał przelknąć niewątpliwie gorzką dla niego pigułkę,

gdy Tito postanowił opuścić blok i przyjąć pomoc z Zachodu.

## SIŁA PRZYKŁADU

Ale nie sama utrata sojusznika była szczególnie dotkliwa dla ZSRR. W porównaniu z możliwościami ZSRR, potencjał wojskowy Jugosławii był bez większego znaczenia. Chodziło raczej o zagrożenie sowieckiego prestiżu. Chodziło o stworzenie w ten sposób niebezpieczeństwa dla tezy, że wszystkie partie komunistyczne muszą zawsze działać wedle wzoru rosyjskiej Rewolucji.

Kiedy z kolei Gomułka dał wyraz polskiej wersji doktryny komunistycznej, dobrze wiedział, jak niebezpieczna była obrona przezeń droga.

Nic w zewnętrznym wyglądzie Gomułki nie wskazuje na wielkie zasoby sił moralnych. Jest niewielkiego wzrostu, nosi okulary i robi wrażenie myślącego człowieka pracy. Nie ma bynajmniej tego wdzięku, którego się spodziewamy u ludowego przywódcy.

Sluchając jego przemówienia do ponad stu tysięcy ludzi zgromadzonych na stadionie w Warszawie, zdziwiony byłem jego pozorną obojętnością dla sztuki zjednywania sobie tłumów. Jego przemówienie przypominało raczej kazanie i to dość monotonne. Powiedział, że polscy robotnicy i chłopcy od czasu Wyzwolenia pili za dużo wódki, za często byli nieobecni w pracy a zagranicą nie dawali przykładu uczciwości.

## REALNY PRZYWÓDCA

Rzecz oczywista, że Gomułka wiedział dobrze o czym mówił, nie mogłem jednak oprzeć się wrażeniu, iż w danych okolicznościach byłbym raczej się starał dodawać otuchy niż wypominać grzechy dobrze słuchaczom znane.

Przemawiał około 40 minut. Kiedy skończył, nie spotkała go entuzjastyczna owacja, jak to bywa po przemówieniach komunistycznych przywódców w innych krajach.

Rzecz dziwna, ale może to właśnie jest źródłem jego wpływu na lud polski i jego siły moralnej w stosunku do osób kierujących losami kraju w tych ciężkich chwilach.

Mówiono mi często, że Gomułka nie jest romantykiem i dodawano, że Polacy sami przez się są dość romantyczni. Potrzebują trzeźwego i praktycznego, realnie myślącego przywódcy i mają go właśnie w Gomułce.

Oto — w rzeczy samej — istota obecnej sytuacji w Polsce.

Polska jest ofiarą geografii i jest razem przyćmiona historią.

Tylokrotnie była dewastowana i podzielona przez potężnych sąsiadów, że zdaje sobie dziś z tego sprawę.

Z jednej strony lęka się możliwych niemieckich roszczeń do niektórych swoich terytoriów. Z drugiej strony, musi się liczyć z możliwymi skutkami za daleko idącego podkreślenia swej niepodległości. Rzecz prosta, że to jest rodzaj akrobacji, chodzenie po linie; nikt tego lepiej nie rozumie niż Gomułka.

Główną nadzieją jego sukcesu jest możliwość wykazania, że za jego przywództwa poprawi się byt ludu polskiego.

Aczkolwiek niepodległość narodowa

ma ogromny urok, jednak na długą metę trzeba ponadto czegoś bardziej konkretnego, aby się utrzymać przy władzy. Naród, który uważał, że nie żył w swobodzie jest skłonny zawsze przypuszczać, że wszystkie jego niedole wypływają z tego źródła. Wszyscy spodziewają się więc, że gdy opresja zniknie a wolność kwitnie, ich byt się poprawi z dnia na dzień.

## TRZEŻWA RZECZYWISTOŚĆ

Trzeźwa rzeczywistość jest odmienna. Wolność narodowa — to prawo budowania przyszłości wedle własnych metod, zgodnie z własną historią i własną tradycją. Ale to bynajmniej nie zwalnia od obowiązku budowania w ogóle.

Tego się Polacy właśnie teraz uczą. Wpływ obcy zniknął, lub przynajmniej zelżał znacznie.

Ale dzieło do wykonania zostało. Jeszcze nie wszystkie zburzone miasta są odbudowane. Jeszcze ziemie leżą odłogiem. Przemysł polski nie ma jeszcze nowoczesnego wyposażenia.

Ze względu na samodzielność pozycji Gomułki wobec ZSRR, ten ostatni dotrzymuje zobowiązań w dziedzinie pomocy materialnej dla Polski.

Ale to nie wystarczy.

Jaką politykę zachodnie państwa mają zamiar prowadzić w stosunku do Polski?

Człby chcieli upadku doświadczenia Gomułki tylko dlatego, że jest ona jedną z odmian komunizmu?

Jeżeli tak, to jest to zaślepienie wynikające z przesądów.

Leży w ogólnym interesie, aby w obecnych rozmiarach niepodległość Polski została utrzymana.

**W** wrześniu odbył się pierwszy w Azji kongres międzynarodowy PEN-Clubów. W ramach tego kongresu Unesco zorganizowało spotkanie pisarzy Zachodu — z pisarzami Dalekiego Wschodu. Zachód reprezentowany był przez Francję, Anglię, Włochy, Niemcy, Amerykę i Polskę. Zaproszono mi abym przed wyjazdem do Tokio napisał jak wyobrażam sobie Japonię a potem w następnym felietonie skonfrontowałem moje wrażenia z rzeczywistością. Przesłałem do „The Asaki Skinebun” parę żartobliwych uwag, zakończonych przypuszczeniem, że Japonia jest mieszaniną tradycjonalizmu i cywilizacji technicznej. Coś pośredniego między Nipponem a Nylonem.

Jak było w rzeczywistości? Przede wszystkim błędny okazało się moje wyobrażenie o japońskich cechach i charakterze narodowym. Przywykliśmy nazywać Japończyków Prusakami Wschodu i z tym wyobrażeniem łączyliśmy obraz arogancji i brutalności. W rzeczywistości Japończycy odznaczają się niezwyklej delikatnością i kulturą współzycia. Militarizm, który temu krajowi narzuciła partia nacjonalistyczno-wojskowa, nie pasował do form życia i charakteru narodowego. Japończyk czuje się lepiej w kimonie niż w mundurze wojskowym. Drugą poważną niespodzianką był dla mnie fakt bardzo ograniczonych wpływów europejsko-amerykańskich. Zdawało mi się, że wszędzie można porozumieć się po angielsku i to złudzenie przyczyniło mi wiele kłopotów. Jako gość Unesco mieszkałem w bardzo luksusowym hotelu. „Imperial Hotel” jest położony w centralnej dzielnicy Tokio i jest jednym z najbardziej popularnych budynków w mieście. A jednak nie każdy kierowca taksówki znał ten adres. Pewien sofer zawiózł mnie bez wahania do ambasady amerykańskiej. Widocznie „Imperial” połączył z pojęciem imperializmu a imperializm ze Stanami Zjednoczonymi. Przykład ten mówi coś niecoś o sile propagandy.

Oczywiście wpływy Zachodu są poważne. Trzeba jednak bliżej przyjrzeć się życiu kulturalnemu Japonii aby je dostrzec. Brak znajomości angielskiego i języków europejskich nie jest przeszkodą, gdyż obalono ją barierą ogromnych ilości przekładów. Można stwierdzić bez przesady, iż cała klasyczna i współczesna literatura zachodnia jest tłumaczona na japoński. Z literatury polskiej znany jest oczywiście Ienkiewicz. Sprawa przedstawia się znacznie gorzej jeżeli chodzi o przekłady z japońskiego na języki europejskie. Nic więc dziwnego że na kongresie PEN-Clubów głównym tematem rozważań była sprawa popierania przekładów z języków mniejszych narodów na język angielski i fran-

mów uległo zniszczeniu. Zginęło przytem osiem osób. Ta ogromna ilość zniszczonych domów i znikoma ilość ofiar tłumaczy charakter, cel budownictwa japońskiego. Jest to jak gdyby ilustracja zasady nie przeciwstawiania się ziu. Wrogię siły przyrody uważane są jako zło konieczne i zadanie polega raczej na ograniczeniu ofiar ludzkich niż na walce z naturą. Wybudowany przez architekta amerykańskiego L. F. Wright'a „Imperial Hotel” reprezentuje przeciwną temu wschodniemu determinizmowi optymistyczną zasadę walki i przeciwstawianiu się niszczycielskim siłom przyrody. Jak dotąd ogromny, rozłożysty, rozbudowany parę pięter w głąb hotel opiera się tajfunom i trzęsieniom ziemi.

I znów stwierdzić trzeba, iż jest to tylko połowa prawdy, gdyż Japonia przeżyła z cywilizacji technicznej Zachodu bardzo wiele. W małych domkach, zbudowanych z papieru i drzewa, mieszkają inżynierowie i architekci, doktorzy i uczeni, którzy w fabrykach, szpitalach i laboratoriach osiągają wyniki nie gorsze, a często lepsze, od zachodnich kolegów. Jest więc Japonia istotnie czymś między Nipponem a Nylonem. Nie wyzkała się pięknych ogrodów, barwnych strojów, widowisk i tańców hieratycznych, ale daje swoim mieszkańcom wszelkie dobra, które przyniosła naszym czasom nauka i cywilizacja techniczna.

Lot do Japonii, który odbyłem dzięki zaproszeniu Unesco w warunkach bardzo komfortowych był wielkim przeżyciem. Warszawa - Paryż - Rzym - Tel-Aviv - Teheran - Karaczi - Rangoon - Bangkok - Saigon - Manila - Tokio. Oto trasa „Air-France”, która przeniosła mnie na drugą półkulę. W drodze powrotnej zatrzymałem się parę dni w Tel-Awivie i parę dni w Paryżu, gdzie piszę te słowa aby na gorąco podzielić się z czytelnikami „Tygodnika Polskiego” pierwszymi wrażeniami tej fascynującej podróży. I jeszcze jedno. Jeżeli chodzi o niespodzianki, które spotkały mnie w Japonii, nie bliźną niespodzianką było, że Japonia jest bodaj jedynym krajem na świecie, gdzie nie ma emigracji polskiej.

ANTONI SEONIMSKI

## NOTATKI Z JAPONII

cuski. W rezolucji kongresu poparty został apel PEN-Clubu Polskiego do Unesco, aby stworzyć coroczne nagrody dla tłumaczy. Rezolucja ta jest ważna i dla nas, gdyż może ona zachęcić tłumaczy do zająć się naszą literaturą klasyczną i współczesną.

Niespodzianką była również dla mnie architektura Tokio. Próżno by szukać tu klasycznych świątyni, pagod i pałaców. Znaleźć je można w Kyoto. Tokio jest ogromnym zbiorowiskiem małych domków budowanych z drzewa i papieru. Ma to swoje piękne uzasadnienie w samym położeniu geograficznym wysp japońskich. Stolica Japonii narażona jest na częste tajfuny i trzęsienia ziemi. W czasie naszego pobytu w Tokio tajfun nawiedził wybrzeża Japonii. Według wiadomości podanych przez prasę czternaście tysięcy do-



# Dlaczego upadł gabinet Bourguès - Maunoury?

## Francja nadal szuka rozwiązania dla Algeru

Rząd francuski upadł. Projekt ustawy ramowej dla Algeru, nad którym tygodniami pracowały i dyskutowały dziesiątki polityków, jest już tylko wspomnieniem przeszłości.

Porozumienie zawarte na „konferencji okrągłego stołu” nie zagrało w Zgromadzeniu Narodowym.



Ostatnie chwile gabinetu Bourguès-Maunoury.

Posłowie ugrupowań prawicowych, którzy wielokrotnie oklaskiwali w Izbie p. Bourguès-Maunoury'ego za wojskowe i represyjne działania w Algerze, obecnie rozkładali gazety w czasie jego przemówienia.

Niespodzianka nie przyszła dla rządu z lewicy, przyszła z prawicy.

Spróbujmy zbadać, dlaczego tak się stało.

Od chwili ogłoszenia projektu statutu ramowego było rzeczą jasną, że lewica będzie mu przeciwna. Komuniści stoją na stanowisku, że tylko uznanie prawa Algeru do niepodległości może położyć kres wojnie. Radykalowie grupy Mendes-France nie posuwali się aż do hasła niepodległości, ale uważali za niezbędne natychmiastowe zaprzestanie represji i przyznanie Algerowi szerokiej autonomii. Podobne stanowisko zajmowała spora grupa socjalistów, wśród nich posłowie oraz członkowie instancji kierowniczych, jakkolwiek ostre sankcje dyscyplinarne narzucili im milczenie w czasie debat Zgromadzenia.

Wszystkie wspomniane żądania lewicy zgodne by-

ły co do tego, że rząd francuski powinien przede wszystkim rozpocząć rokowania z algerską stroną walczącą.

Jak wiadomo projekt rządowy nie odpowiadał żadnemu z tych żądań. Musiał więc rząd od samego początku liczyć się ze sprzeciwem lewicy i szukać oparcia w prawym skrzydle Zgromadzenia.

Ale prawe skrzydło składa się z elementów bardzo różnych, wśród których zwolennicy silnej ręki, obrońcy sytemu kolonialnego w Afryce i skryci przeciwnicy swobód republikańskich we Francji, posiadają silne wpływy. Odcięta od lewicy, ekipa rządowa znalazła się na łasce całego tego zespołu sił, którego wymagania rosły w miarę jak ujawniała się jego dominująca pozycja w debacie.

Na konferencji „okrągłego stołu” rząd zrezygnował ze sformułowań mówiących o instancji ogólnoalgerskiej, zgodził się na poprawki zwiększające przywileje mniejszości europejskiej, wydłużył terminy wprowadzenia ustawy w życie, odkładając niektóre jej punkty do późniejszej uchwały Zgromadzenia.

Prawica zdawała się w pełni zadowolona. Ale jej elementy skrajne zaczęły rychło wołać, że skoro osiągnięto od socjalistów i radykałów w rządzie tak wiele ustępstw, to widać pozycja ich jest słaba i uzyskać można jeszcze więcej. Jeszcze więcej to znaczy *uwiecznić* istniejący stan rzeczy w Algerze i nie dopuścić do jakiegokolwiek, choćby najbardziej nieśmiałej ewolucji. Tendencja ta zwyciężyła na prawicy i zdecydowała o losie rządu.

Sytuacja, jaka teraz powstała jest dość szczególna. Gdyby statut został uchwalony, miaby on —

jak się zdaje — ograniczony wpływ na wydarzenia w Algerze, oznaczałby prawdopodobnie pewien postęp, chociaż nacjonaliści algerscy ustosunkowali się negatywnie.

Odrzucenie statutu, a ściślej mówiąc, okoliczności w jakich został odrzucony, będą miały niewątpliwie poważne konsekwencje. Debata w Izbie wykazała wprawdzie istnienie znacznej ilości posłów pragnących budować współpracę francusko-afrykańską na podstawach wolności, zgodnie z tendencjami XX-go stulecia. Ale debata wykazała przede wszystkim, że grupy centrowe są niezdeterminowane, i że prawica jest przeciwna wszelkim reformom w duchu liberalnym.

Jak zareagują na taki stan rzeczy te części ludności muzułmańskiej, które współpracują z władzami francuskimi? Jakże wrażeń wywrze debata francuska w krajach tak zwanej czarnej Afryki, której przedstawiciele wypowiedzieli się właśnie na kongresie Afrykańskiego Zrzeszenia Demokratycznego w Bamako za federacją z Francją w duchu równości? Jak odbiją się wydarzenia na sesji Organizacji Narodów Zjednoczonych, gdzie Francja miażdży sprawę ze swoich wysiłków pokojowego rozstrzygnięcia problemu algerskiego?

Pytania te budzą wiele niepokoju wśród Francuzów i wśród przyjaźnieli Francji. Oczywiście głosowanie w Zgromadzeniu nie jest ostatecznym aktem w sprawie algerskiej. Przy tworzeniu nowego gabinetu dojdzie prawdopodobnie do nowego przegrupowania sił i do ponownego szukania wyjścia z sytuacji.

OBSERWATOR

## Tydzień na świecie

### INFLACJA — CHOROBA POWSZECHNA NIEMCY ZACHODNIE PO WYBORACH

„Inflacja jest dziś problemem światowym, który zagraża zdrowemu rozwojowi gospodarki” — oświadczył prezydent Eisenhower, przemawiając do ministrów Finansów i ekspertów ekonomicznych 64 państw, zebranych w Waszyngtonie na dorocznej sesji „Międzynarodowego Funduszu Monetarnego” i Banku Światowego.

Aby zapobiec temu niebezpieczeństwu, raport „Funduszu” poleca „konieczność ograniczenia w wielu krajach wydatków rządowych oraz konsumpcji ludności prywatnej”. Pełnienie to wywołało niepokój, zdradza bowiem poważne trudności, jakie przeżywają obecnie rządy szeregu państw. Wyrazem ich jest kryzys dewizowy — franka, funta szterlinga konkurencja niemieckiej marki. Przyczyna? „Zachwianie równowagi w wymianach międzynarodowych”, odpowiadają ogólnikowo specjaliści finansowi.

Wyjaśnienia prezesa Banku Światowego, p. Blacke, rzucają więcej światła na tę sprawę: „Główną przyczyną naruszenia równowagi wymian — oświadczył on — są za wielkie nieproduktywne inwestycje rządów, w pierwszym rzędzie wielkie wydatki zbrojeniowe. Środki poświęcone na nie, nie mogą być zużyte w celu podniesienia poziomu życia ludności...”

Ograniczenie konsumpcji prywatnej; zalecane w tej chwili jako lekarstwo przeciw inflacji, ma

więc głębsze korzenie, nie tylko ekonomiczne ale i polityczne.

Dlaczego Londyn przyjął bez entuzjazmu generała Speidla? — Zbrojenia i trudności gospodarcze, to dyemat, który przeżywa w tej chwili Anglia. Generał Speidel, głównodowodzący środkowoeuropejskimi siłami lądowymi Paktu Atlantycznego, nie mógł wybrać bardziej nieodpowiedniej chwili, aby udać się do Londynu. Powszechnie wiadomo, że celem jego wizyty było skłonienie rządu angielskiego do perzucenia zamiaru wycofania swych wojsk z Niemiec Zachodnich. Utrzymanie sił wojskowych nad Renem wyczerpuje skarb brytyjski, i rząd londyński już od dłuższego czasu domaga się od aliantów atlantyckich choćby częściowego zwolnienia go z tego obowiązku.

Nie dziwnego, że, według relacji obserwatorów, przyjęcie zgłoszone w Londynie generałowi Speidlowi było raczej chłodne. Tak na przykład, kierownictwo Wyższej Wojskowej Akademii w Sandhurst ogłosiło w prasie, że nie powzięło żadnych przygotowań z okazji odwiedzin, które generał Speidel złożył Akademii.

Niemcy Zachodnie pacy rachunek za wybory. — Rządowi bońskiemu zamiar wycofania z Nadrenii wojsk angielskich jest w tej chwili bardzo nie na rękę.

Według podanych w tych dniach informacji prasy bońskiej, budżet wojenny Republiki Federalnej ma być podniesiony w przyszłym roku z 9 do 12 miliardów marek. Sprawa ta ma być rozpatrywana na Radzie Atlantycznej w październiku, i w oczekiwaniu tej dyskusji minister Obrony Strauss poruszył już problem niedostatecznej ilości koszar, zaniebanych dotąd z powodu intensywnej budowy domów mieszkalnych.

Lecz społeczeństwo niemieckie otrzymało po zwycięstwie partii Adenauera i inny rachunek. Wkrótce obietnicom, że ceny pozostaną niezmiennione, dawanym podczas kampanii wyborczej przez ministra gospodarki p. Erharda, w parę dni po wyborach ceny na węgiel i na koks zostały podwyższone o 8 procent na żądanie właścicieli kopalni Ruhry.

Podwyżka ta pociąga za sobą nową falę wzrostu cen na gaz, elektryczność, wyroby metalowe i inne artykuły przemysłowe. Magnaci Ruhry twierdzą, że wzrost cen był przewidziany już od lipca. Zbędnym jest objaśniać, dlaczego decyzja została ogłoszona dopiero po wyborach. Ale związki zawodowe stawiają już na porządku dziennym rewindykację mas pracujących. Być może „październikowe rendez-vous” będzie miało miejsce nie tylko we Francji.

## ROZMAITOŚCI

● W roku 1956 przybyło do Francji 115 tysięcy imigrantów. Do końca bieżącego roku przybędzie dwa razy tyle osób. W sferach rządowych mówi się o wielkim planie imigracyjnym, dzięki któremu w najbliższych dziesięciu latach ludność Francji zwiększy się o 12 milionów (nie licząc przyrostu naturalnego).

Zdaniem specjalistów Francja może w krótkim czasie zatrudnić i wyżywić wielką ilość nowych mieszkańców. Gospodarczy dziennik „Echos” radzi przede wszystkim zachęcać do powrotu do kraju Francuzów miesz-

kających poza metropolią.

● „Premier” tondyńskiego rządu (ma się rozumieć polskiego), pan Pająk, hawi obecnie w USA, dokąd udał się w celach służbowych. Po noc podróz ta nie wywołała wśród Polonii amerykańskiej specjalnego zainteresowania. Deszło natomiast do incydentu między przedstawicielami pana Pająka a Kongresem Polonii Amerykańskiej. Ten ostatni przeciwstawił się zabraniamu głosu przez „premiera” na zjeździe

weteranów polsko-amerykańskich.

● Jak wiadomo królowa Elżbieta ma się wkrótce udać z oficjalną wizytą do USA. Podczas tej wizyty w Hotel Waldorf-Astoria odbędzie się przyjęcie transmitowane przez wszystkie stacje telewizyjne. Transmisja ta będzie opłacona przez... wielką firmę produktów kosmetycznych.

● Czy nowy rozłam w partii radykałów?

Kilka dni temu z inicjatywą wielu wiceprezydentów partii radyka-

łów zwołane zostało posiedzenie biura wykonawczego celem podjęcia uchwały o odroczeniu kongresu, mającego się odbyć w Strasburgu. Ale o wyznaczonej godzinie, kiedy inicjatorzy posiedzenia przyszli na plac Valois, zastali drzwi lokalu zamknięte...

Taką decyzję wydał Edouard Daladier,

● Depesza z Moskwy donosi, że wkrótce naukowcy rosyjscy będą mogli przedstawić prototyp „latającego talerza”, który będzie w stanie przekroczyć barierę cieplną, to znaczy przekroczyć szybkość promieni cieplnych.



# PROSTO Z POLSKI

## NOWY ROK AKADEMICKI

1-go października rozpoczął się w Polsce nowy rok akademicki. Będzie to rok przełomowy, gdyż w najbliższych miesiącach spodziewane jest zakończenie prac nad reorganizacją szkolnictwa wyższego, w którym już w ubiegłym roku nastąpiły daleko idące zmiany w kierunku rozszerzenia demokracji.

Przed wszystkim uczelnie uzyskały prawo wyboru rektora (poprzednio mianowanego) i wyboru dziekanów. Rozszerzono też uprawnienia senatów szkół akademickich i rad wydziałów (również wybieralnych) w decydowaniu o najważniejszych sprawach uczelni. Poprzednio praktycznie decydowała o wszystkim ministerialna administracja. Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego wprowadziło istniejące nadal, ale posiada obecnie ciało doradcze w postaci powołanej w demokratycznych wyborach Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego, która koordynuje i opiniuje wszystkie posunięcia administracji w tej dziedzinie. Tym sposobem ster wyższych uczelni przejęli z rąk urzędników bardziej do tego powołani — ludzie nauki.

Zlikwidowana też została dyscyplina studiów, polegająca poprzednio na obowiązkowym uczestnictwie we wszystkich wykładach i ćwiczeniach, co prowadziło do przeciążenia studenta i uniemożliwiało mu samodzielną pracę badawczą, naukową. Jednocześnie zaostrzono wymagania na egzaminach, kolokwiałach, itp. Tak więc wyższa uczelnia, którą próbowano zamienić w szkółkę podstawową, uzyskuje znowu cechy szkoły akademickiej.

Wyniki tegorocznej wiosennej i letniej sesji egzaminacyjnej wskazują, że reforma była słuszną. Studenci więcej myślą i samodzielniej studiują. Zmniejszyła się ilość odpowiedzi, noszących charakter wyuczonych bezmyślnie na pamięć sloganów.

Innym rodzajem zachęty do osiągania lepszych wyników w nauce są wyjazdy zagraniczne najlepiej uczących się studentów. Podczas gdy w roku 1954-1955 wyjechało za granicę ogółem około 200 studentów, to w bieżącym roku było na zagranicznych praktykach, lub spędzało ferie letnie poza Polską, 4 tysiące młodzieży akademickiej.

Na zakończenie warto dodać dość wymowne dane, świadczące o wzroście funduszy na badania naukowe. W roku 1955 wydatki na ten cel wyniosły około 20 milionów złotych, w roku 1956 — 37 milionów zł., w roku 1957 około 70 milionów złotych, a w roku 1958 wyniosą około 110 milionów złotych. Nie znaczy to, że się przelewa, ale postęp jest — geometryczny.

## Kronika katolicka



Procesja na Jasnej Górze prowadzona przez księdza kard. Stefana Wyszyńskiego

### Wykłady dla duchowieństwa.

Na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim odbyły się wykłady dla duchowieństwa na temat „Rola kobiety w Kościele”.

J.E. ks. kardynał Stefan Wyszyński, prymas Polski, wygłosił wykład pt. „Chrześcijańska a neopogańska koncepcja kobiety”. Ks. Charles Journet, wybitny teolog szwajcarski, prof. Uniwersytetu we Fryburgu, wygłosił wykład pt. „Kobieta w Kościele”. Pozostali prelegenci to księża biskupi H. Bednorz i T. Bensch, ks. J. Zieja, ks. dr. K. Wojtyła, ks. prof. dr W. Poplatek, prof. dr Natalia Hon-Ilgiewicz, i inni.

W czasie odbywających się wykładów otwarto wystawę polskiej hagiografii.

### Nowa parafia

Parafia pod wezwaniem św. Wojciecha, utworzona została w Lutoryżu, wsi, położonej w powiecie Rzeszów. Lutoryż należał dotychczas do parafii Boguchwały, tak, że udział w nabożeństwach wymagał pokonania kilku kilometrów drogi w jedną stronę. Obecnie mieszkańcy Lutoryża zamierzają z własnych ofiar zbudować kościół, który zastąpiłby istniejącą dotychczas małą kaplicę.

St. PIEKARSKI

### W sprawie dachu nad głową na wsi...

Polska wieś poniosła ogromne straty w czasie ostatniej wojny. W województwach centralnych i wschodnich całkowitemu lub częściowemu zniszczeniu uległo wówczas ok. 467 tysięcy zagrod. Po wojnie bandy dywersyjne zniszczyły jeszcze na tych terenach 10 tysięcy zagrod.

Charakterystyczne są dane dotyczące odbudowy gospodarstw. Rozwijała się ona w latach 1945-49, kiedy to chłopcy odbudowali 223 tysiące zagrod przy pomocy państwa i blisko 200 tysięcy ze środków własnych. Potem jednak, wskutek niewłaściwej polityki wobec wsi, przez szereg lat odbudowa niemal całkowicie została zahamowana. Dopiero w roku 1955 znowu ruszyła. Jednakże nadal blisko 30 tysięcy rodzin mieszka w bardzo złych warunkach, w wypalonych budynkach, a nie rzadko w prowizorycznych szalaszach.

Obecnie rząd przeznacza dla nich długoterminowe kredyty oraz dostawy materiałów budowlanych, tak, aby umożliwić całkowitą odbudowę zniszczonych gospodarstw do roku 1960.

### ...i w mieście

Budynki mieszkalne w polskich miastach i miasteczkach są w opłakanym stanie. Wskutek wadliwej konserwacji niszczenia w niezwykle szybkim tempie. Na ogólną liczbę 700 tysięcy budynków czynszowych w naszych miastach, około 40 procent pilnie wymaga remontów.

Różne przyczyny składają się na ten niewesoły stan. Przede wszystkim bardzo niski czynsz mieszkaniowy nie wystarcza na pokrycie wysokich kosztów konserwacji. Administracje budynków należących do państwa — jest ich około 56 procent — są dotowane wielo milionowymi sumami. Ale administracje te, nadmiernie rozbudowane i biurokratyzowane, pracują niezadawalająco, wskutek czego zaniedbują również wykonanie tych obowiązków, które by przy jakiejś takiej sprawności mogły być zrealizowane. Potwierdziła to przeprowadzona ostatnio kontrola państwa. Miejmy nadzieję, że wyciągnięte zostaną odpowiednie wnioski organizacyjne, które by wielki, wielostopniowy aparat administracji domów, przemieniony w mniej dostojny, ale za to bardziej troskliwego gospodarza. Czeka na to wielu lokatorów, którym przeciekają dachy, rynny, rury itp.

Trzeba dodać, że w nielepszym stanie znajdują się też budynki czynszowe będące własnością prywatną.



W tym roku zniesione zostały tak zwane „nakazy pracy”, czyli przymusowe skierowania do pracy w określonej instytucji, przydzielane dawniej każdemu, bez wyjątku, absolwentowi wyższej uczelni. Jakkolwiek przymus jest rzeczą nieprzyjemną, to osoba po ukończeniu studiów była pewna. Teraz, po zniesieniu „nakazów”, absolwent uzyskuje pracę na podstawie wolnej umowy z instytucją, a instytucja chętniej zatrudni tego, kto więcej umie i ma wyższe kwalifikacje. Trzeba więc studia traktować tym sumienniejsze i solidniejsze.



Jenzy Broszkiewicz, wybitny przedstawiciel współczesnej literatury polskiej, autor „Kształtu Miłości” — powieści o Chopinie, zapowiedział stałą współpracę z „Tygodnikiem Polskim”. Oto pierwszy felieton Broszkiewicza napisany dla naszych Czytelników.

## BOHATER Nr. 1

JESZCZE pół roku temu przejeżdżający przez Polskę zagraniczni korespondenci i goście, niezależnie od swych osobistych zainteresowań czy poglądów, z reguły pytali o sprawy polityczne. Wydawało się, że nic ponad politykę i prócz polityki u nas się nie dzieje. Chwilami było to już denerwujące. Mogło się wydawać, że niestusznie trwa jakiś prowizorium, że lada moment może powstać jakaś sytuacja zaskakująca. Tak się przynajmniej wydawało przejeżdżającym przez kraj, zaciękanym cudzoziemcom.

Trudno właściwie powiedzieć kiedy to w istocie zmienił się kierunek pytań. Przemiana dokonana się z końcem wiosny, może w trakcie lata. Powoli zaczęły usuwać się z pierwszego planu zainteresowań tematy wielkiej polityki. Równocześnie na ich miejsce weszły inne. Nauka, kultura, sprawy socjalne — a przede wszystkim ekonomika. Przede wszystkim sprawy gospodarcze.

Wydaje mi się, że to dobrze i że tak być powinno. Owa zmiana zainteresowań świadczy o tym, że oglądany oczami przejeżdżających pejzaż polski stał się wreszcie pejzażem kraju stabilizującego swe życie polityczne. To zaś, że ekonomika jest teraz naczelnym tematem polskiego dnia powszedniego, rozumie nie tylko człowiek interesujący się tymi sprawami. Wystarczy przejrzyć nagłówki gazet. Nawet w

prace kulturalnej i literackiej ów temat tak na pozór nieefektywny zaczyna wchodzić w rolę bohatera nr 1. Zaczyna? Jest nim już od kilku tygodni. A, że stało się tak właśnie w jesieni, rzecz raczej naturalna. Jest to pora pierwszego chleba z nowej maki i przeglądu spiżarnianych zapasów. Działła naturalny odruch. Zainteresowanie opinii publicznej skupia się wokół tego tematu, by dokonać pierwszej próby bilansu, i przedyskutować dalsze perspektywy jakie otwierają się, czy też winny się otworzyć przed nową polską polityką gospodarczą.

### Już pora.

Pora już na pierwsze próby bilansu. Zbliża się pierwsza rocznica Października. Należy wyłuskać z niej racjonalne ziarno, realny sens ostatnich dwunastu miesięcy. Przebieg spraw politycznych, proces utrwalania faktów zrodzonych w Październiku ma już swą historię. Podlega ona i będzie podlegać dyskusji publicznej, jak każda historia najbardziej współczesna. Jest chyba pewne, że dyskusja polityczna ożywi się w okresie poprzedzającym III zjazd partii. Ale dziś bohaterką dnia jest przede wszystkim gospodarka. Na niej koncentruje się uwaga



# REKINY I PŁOTKI

**T**EMATEM, który nie schodzi od dłuższego czasu z lamów gazet krajowych, jest spekulacja. Zjawisko to, znane pod wszystkimi szerokościami geograficznymi, w Polsce, zwłaszcza obecnie, ma dość specyficzny charakter.

Oczywiście, można by całe zjawisko potraktować dość powierzchownie. Są zresztą takie próby. Jedni chcieliby w nasileniu informacji z tej dziedziny widzieć normalną skłonność prasy do wywołania sensacji, nawet oskarżają wprost gazety o „czarnowidztwo”. Inni twierdzą dla odmiany, że jest to dymna zasłona snuta przez prasę rządową, by odwrócić uwagę społeczeństwa od rzeczywistych trudności.

Przypatrzmy się jednak, co pisze prasa w Polsce. W „Zyciu Literackim”, tygodniku społeczno-kulturalnym, wychodzącym w Krakowie, ukazał się niedawno artykuł redaktora naczelnego tego pisma, Władysława Machejka, pod zmiennym tytułem „Rozdziobią nas kruki, wrony...”. Autor żąda wręcz sądów doraźnych dla spekulantów i aferzystów. To jest stanowisko najbardziej skrajne, ale ma ono wcale nie tak mało zwolenników.

Prasa codzienna niemal w każdym numerze przynosi wiadomości o wykryciu jakichś nowych afer spekulacyjnych. Skłonność do sensacji? Może. Ale w poważnym tygodniku ekonomicznym przeprowadzono szacunek, z którego wynika, że lupem spekulantów i różnej maści aferzystów pada dziś w Polsce rocznie 10 — 15 miliardów złotych. Bagatel! Cały dochód narodowy Polski w roku 1955 wyniósł 213 miliardów złotych.

Sprawą zajęli się także socjologowie. Znany socjolog polski, Jan Szczepański, rozpatruje ją na tle już nie poszczególnych faktów, ale zespołu zjawisk, będących — jak twierdzi — przejawami dezorganizacji życia społecznego w Polsce. Wtrącała wreszcie swoje trzy grosze ulica warszawska, reagująca jak

zwykle szybko dowcipem „czwarty rozbiór Polski”.

## Bez legendy.

Więc problem jest, i to nie byle jaki. Postarajmy się jednak obejść go z legend i sprowadzić do właściwych rozmiarów. Bo legendy są w takich wypadkach najszkodliwsze.

Po pierwsze. Czy istniała spekulacja w Polsce już dawniej, czy też, jak chcą niektórzy, „jest ona wytworem Października”? Osobiście twierdzę, że istniała ona zawsze, z tą tylko różnicą, że dawniej się o tym nie pisało. Bo nie wierzę w cuda. Spekulacja nie spada z księżycą, krzewi się na określonym gruncie gospodarczym. Tym gruntem były dla niej wady w sposobie kierowania gospodarką polską, a także dysproporcje w rozwoju poszczególnych jej gałęzi. A pod tym względem sytuacja zaczęła się właśnie po Październiku poprawiać.

Oczywiście, ktoś może mnie zastrzelić argumentem, że to właśnie od roku datuje się w Polsce szybki wzrost płac, a co za tym idzie, zwiększyła się siła nabywcza ludności. A że brak jest dostatecznej ilości towarów na rynku, więc spekulantom w to graj. Pomogę moim oponentom i podsunę im jeszcze jeden, używany przez nich argument: dawniej aferzystów sadzono od razu do więzienia, działały sądy doraźne i komisja specjalna do walki z nadużyciami, a teraz nastąpiło osłabienie władzy, sądy reagują zbyt powoli i za łagodnie.

Być może. Tylko, że takie spojrzenie na spekulację grzeszy ogromną powierzchownością. Jak świat światem nikt jeszcze nie naprawił błędów gospodarczych, ani nie zlikwidował braku towarów przy pomocy sądów doraźnych. Myślę, że opinia polska jest dość zgodna co do tego, że dla spekulantów nie powinno być pobłażania, oczywiście w ramach obowiązującego prawa. Ale nie tu przecież jest pies pogrzebany. Jed-

nym z hasła Października jest oparcie całej polskiej gospodarki na zasadach logiki ekonomicznej. Ten proces dopiero się rozpoczął. Więc zamiast potrząsać paragrafami kodeksu karnego, lepiej przyspieszać rozwój tego procesu.

## Kto spekuluje?

Po drugie. Czy to prawda, że spekulacja i popełniania nadużycia przede wszystkim ci, którzy mało zarabiają i dlatego, że mało zarabiają? Myślę, że mało jest w Polsce takich naiwnych, którzy by w to naprawdę wierzyli. Zwyczajnym ludziom żyje się dziś w kraju jeszcze ciężko. Tym smutniejsze, że aferzyści należą do tych nielicznych, którym nie brak ptasiego mleka.

Na cóż zresztą te rozważania, skoro są fakty. Choćby dwa pierwsze z brzegu. W słynnej już w Polsce przemysłowej aferze zegarkowej, u jednego ze współników, Mieczysława Dudka z Krakowa, znalazła milicja w czasie rewizji między innymi: 15 tys. dolarów, 52 kilogramy srebra w blokach, 600 zegarków i 700 tysięcy złotych gotówką. Inna grupa spekulantów, pod wodzą panów Sosny i Kowarskiego, zajmująca się fałszowaniem i nielegalną sprzedażą moszczy owocowych, w ciągu 6 miesięcy zanotowała obroty przekraczające 70 milionów złotych. Na zyski, jakie dawało to przedsięwzięcie, rzuca pewne światło fakt, że szacowna spółka nie wahała się przed wręczaniem łapówek w kwocie nawet kilkuset tysięcy złotych.

## Niedźwiedzia przysługa.

I skoro już zajęliśmy się rozwijaniem legend, to należałoby sobie odpowiedzieć na jeszcze jedno pytanie: czy ten szum podnoszony dziś w Polsce wokół spekulacji nie stanowi przypadkiem zamaskowanego ataku na tak zwaną inicjatywę prywatną, czyli na rzemiosło i drobny handel?

Nie brak bynajmniej głosów, które twierdzą to wprost. Myślę jednak, że wyrządzają one rzemiosłu i prywatnemu handlowi niedźwiedzią przysługę. Bo są jeszcze w dzisiejszej Polsce siły, które z satysfakcją zgodziłyby się na takie utożsamienie. Dla ludzi tych inicjatywa prywatna jest solą w oku. Ale nie oni już decydują o polityce gospodarczej kraju.

Oczywiście, może się zdarzyć, że przy okazji „oberwie” jakiś prywatny kupiec. Tak jak zresztą się zdarza, że drobni sklepikarze również uprawiają spekulację. Ale nie oni stanowią rzeczywistą groźbę. W Polsce ludzie na ogół zdają sobie sprawę z tego, że naprawdę groźne jest podziemie gospodarcze, wielkie tuzy spekulankie, działające z ukrycia.

Czy nie przeczy temu, co napisałem, fakt, że obecnie w sieci prokuratury wpadają jeszcze ciągle przede wszystkim drobne plotki? Myślę, że nie. Drobnych plotek jest po prostu najwięcej. Rozpoczął się już jednak także polów rekimów. Można więc tylko życzyć: szczęśliwych łowów!

Jan TORONCZYK



## F O G G

### I... LEGITYMACJA HONOROWEGO POLICJANTA

Mieczysława Fogga zna cała Polska. Ba, nie tylko Polska. Zna co niemal cały świat. Od blisko trzydziestu lat Fogga śpiewa piosenki. Odwiedził z nimi dziesięć krajów. Nagrał ponad 2 tys. płyt, występował przed mikrofonem różnych rozgłośni, krajowych i zagranicznych.

W najbliższych tygodniach znów wybiera się Fogga w dalszą podróż po świecie. Odbędzie tournée po Stanach Zjednoczonych, Kanadzie, Anglii, Francji i Belgii. Wiezie w tę podróż około 40 swoich piosenek, nowych i starych.

Starsi pewnie Fogga pamiętają, młodszy niewiele o nim wiedzą. Przypomnijmy więc, że Fogga rozpoczął swoją karierę pieśniarza w roku 1928, w słynnym chórze Dana. Po kilku latach opuścił chór i zaczął występować sam, w różnych warszawskich kabaretach.

Fogga ma wiele zdjęć i pamiątek z dawnych czasów. Przechował także jedną bardzo śmieszna pamiątkę. Jest nią legitymacja... honorowego policjanta stanu New Jersey w USA (na fotografii poniżej). Otóż, będąc przed laty na występach w Stanach Zjednoczonych, Fogga śpiewał m. in. na koncertach, z których dochód przeznaczono na biedne dzieci. Ponieważ nie chciał przyjąć honorarium, ze względu na charakter imprezy, organizatorzy — stanowa policja, — nadali mu tytuł i odznakę honorowego policjanta. Odznaka ta przechowała się do dziś.

Mieczysław Fogga należy do najbardziej pracowitych pieśniarzy. Podczas powstania, jako żołnierz batalionu „Golski”, 104 razy śpiewał na barykadach, w szpitalach i w piwnicach.

Zaraz po wojnie, Fogga rozpoczął wielkie tournée po Polsce. Wraz z ekipami artystycznymi odwiedził setki miast, miasteczek i wsi.

Obecnie Fogga przygotowuje się znów do podróży, tym razem w daleki świat, m. in. do Francji i Belgii.



społeczna — co zaakceptować? co zmienić? co uznać za wartość trwałą?

Zniwa dały już pierwszą wyraźną odpowiedź: nowa polityka rolna przyniosła rezultaty zdecydowanie pozytywne. W tym roku ziemia nie ugorowała. Zniwa przeszły szerokim frontem we wszystkich czterech stronach kraju. Za wcześniej jeszcze na konkretne liczby, ale mimo to wiadomo, że porównanie ze stanem sprzed roku daje wyraźną, zdecydowaną przewagę jesieni 1957 roku. Charakterystyczne przytem jest to, że zaczęły się już renesans wielu form spółdzielczości, form bardzo różnorodnych, od najprostszyc do bardziej złożonych. Na upartej można by to nazwać spontanicznym procesem socjalizowania się wsi. W istocie byłaby to jeszcze przesada. Ale powtarzam: jeszcze. Sądzę bowiem, że na realność takiej formuły nie będzie trzeba czekać zbyt długo.

## Tu o wiele trudniej.

Co jednak dzieje się w przemyśle i handlu? Tu już jest o wiele trudniej. Październik dał impuls instytucji rad robotniczych, bezpośredniego wpływu załóg na produkcję. Wiele zakładów pracujących na tej zasadzie bardzo szybko wzmożło rentowność, zwiększyło produkcję, zwiększając też oszczędność. Równocześnie cały rok ostatni zapoczątkował coś w rodzaju „ery prototypów” od prototypów mikro-samochodów, skuterów i motorowerów, po nowe rodzaje ciągników, obrabiarek i... pralek. Wyzwolona inicjatywa techniczna obrodziła, szczególnie w przemyśle maszynowym bardzo pięknie.

Nie należy być optymistą zbyt naiwnym. Osobiście należę do optymistów. Ale cenię sobie jedynie optymizm realistyczny — ten, który pozwala sprawiedliwie odzierać dobro od zła i ziarno od plew. Trudno by mi więc było rozpiszać się szeroko o jakichś szczególnie nowych i wybitnych wydarzeniach w dziedzinie przemysłu i handlu. Cenną jest inicja-

tywa rad — swoją wartość bezwzględną niesie też polityka poszerzonych kredytów zagranicznych. Bardzo ważny jest też proces mający na celu doprowadzenie dawnej machiny biurokratycznej do rozmiarów normalnej administracji. W efekcie na październikowym koncie przemysłu i handlu malowałoby się sporo plusów.

## Niecierpliwość

### „ery prototypów”.

Mówiąc jednak szczerze, trzeba przyznać, że do zrobienia zostało wiele. Istnieje poważny kapitał surowca i siły produkcyjnych. Ale czeka on jeszcze na nową formę użytkowania go. Na wyniki eksperymentów. Na jakąś zdecydowaną koncepcję ekonomiczną. Poczucie jej nieodpowiedności jest główną przyczyną zarysowujących się dyskusji o gospodarce. Taką społeczną dyskusją wiele może przynieść — nie wątpię, że przyniesie plon cenny.

Kilku cudzoziemców, z którymi ostatnio się zetknąłem, kręciło ze zdziwieniem głowami nad przysłowiowym polskim krytycyzmem. W ich głosach przeważała dobra opinia, a nawet szacunek, dla tej obiektywnej siły produkcyjnej jaką dały krajowi niektóre dawne inwestycje przemysłowe. Dziwili się: czy wy sami tego nie doceniacie?

Bywają tacy co nie doceniają. Inni jednak są po prostu w dobrym tego słowa znaczeniu niecierpliwi. Jest to niecierpliwość „ery prototypów”, które winny wejść w produkcję. Jest to też ambitny niepokój ludzi, którzy pojmują, że o losach kraju nie zadecyduje żaden zagraniczny kredyt — tylko uczciwa i rozsądna gospodarka własną pracą i własnymi możliwościami. Szukamy więc jej w ekonomice. Sądzę, że to poszukiwanie jej nowego czasu wchodzi w swój okres najważniejszy — w okres pierwszych wniosków, z zapoczątkowanych w Październiku eksperymentów. Tak się przynajmniej zapowiada jesień 1957 roku.

Jerzy Broszkiewicz



# LITTLE ROCK:

## DRAMAT LUDZKI

## I DRAMAT SPOŁECZNY

Dziwna i okrutna scena rozgrywała się codziennie od początku września, w prowincjonalnym mieście amerykańskim Little Rock. Ośmioro dzieci zbliżało się razem do szkoły wśród wycia i gwizdów kilkudziesięciu mężczyzn i kobiet. U wejścia do gmachu szkolnego zatrzymała je uzbrojona policja. Nie było żadnych pytań, legity-

szkołę prywatną, żeby już bez przeszkód przywrócić dyskryminację rasową.

Gubernator stanu Arkansas znalazł nowy sposób: wziął do tego celu policję stanową.

Dumny ze swego pomysłu gubernator Faubus szukał popularności. Przemawiał przez radio, pokazywał się w

się teraz w tamtą stronę. Istotnie, jak codzien — trzech chłopców i pięć dziewcząt murzyńskich zjawili się pod bramą szkolną. Korzystając z nieobecności policji weszli do wnętrza. Tłum otoczył szkołę rzucając wyzwiska i pogroźki. Przybiegła policja. Wewnątrz szkoły biali uczniowie napadli na czarnych: trzech chłopcy zostali pobici do



Dzieci murzyńskie wchodzą do szkoły pod osłoną skoczków spadochronowych.

mówanie było zbędne. Chodziło o kolor skóry. Dzieci były murzyńskie.

„Z polecenia gubernatora wstęp do szkoły dla Murzynów zakazany. Wracajcie do domu” I dzieci wracały wśród obelg i wyzwisk.

Ale następnego dnia o 8-mej rano zjawili się znowu i tak przychodzili i odchodzili codziennie, opanowując strach przed linczem, codziennie narażając życie, żeby zdobyć równe prawo z białymi. To prawo proklamowane już było sto lat temu, ale pozostało ono — zwłaszcza w stanach południowych — prawem na papierze.

Little Rock leży właśnie na południu, w stanie Arkansas. Jest to jeden z ośmiu stanów — (Albana, Floryda, Luizjana, Georgia, Missisipi, Karolina Południowa, Wirginia), która nie uznała decyzji sądu najwyższego nakazującej dopuszczenie uczniów do szkół państwowych niezależnie od ich koloru skóry.

Bojkot decyzji sądu przybiera różne formy. Najczęściej władze stanowe przekształcają szkołę państwową w

televizji, udzielał wywiadów, powoływał się na Boga i demokrację. „Sam Bóg jest autorem segregacji rasowej” — wołał do tłumów. Przyjaciel Faubusa, pastor Fred Strausund.

Mijały dni i tygodnie. Cały świat patrzył na konflikt jaki powstał między stolicą Arkansasu a stolicą Stanów Zjednoczonych. Z Waszyngtonu płynęły prośby i perswazje, z Little Rock rozlegały się ochryple wrzaski Faubusa. Prezydent Eisenhower poprosił Faubusa na rozmowę, wygłosił apel przez radio, tłumaczył, że dyskryminacja rasowa przynosi państwu szkodę nie do naprawienia w opinii wszystkich krajów. Prasa nowojorska alarmowała, że tolerowanie segregacji rasowej w czasie sesji Organizacji Narodów Zjednoczonych złóbi przepaść między delegacją amerykańską a delegacjami krajów Azji i Afryki.

A tymczasem rasiści w Little Rock widząc policję po swojej stronie, stawali się z każdym dniem zuchwalsi. I tak doszło do czarnego poniedziałku, 23 września. Tego dnia o 8-ej rano tłum ściągnięty pod szkołę przez rasiści- murzyńskich wchryzcieli liczył już około 800 ludzi. Czekano na „czarnych”. Nastrój był histeryczny. Kobiety płakały z przejęcia i wściekłości i wzywały mężczyzn, żeby nie dopuścili „czarnych” do szkoły, w której uczą się białe dzieci.

W tym momencie ktoś krzyknął: — „Czarni idą!” Cztery Murzynów, wyśnawników gazet nowojorskich, zbliżyło się do szkoły z legitymacjami dziennikarskimi założonymi za wstążki kapeluszy i aparatami fotograficznymi przewieszonymi przez ramie. Tłum rzucił się na nich. W mgnieniu oka przewrócono ich, skrzepowano i zaczęto się zbiorowo znęcać nad czterema bezbronnymi. Ale nagle rozległy się okrzyki: — „Murzy- ni są już w szkole!” T ł u m rzucił

krwi. Burmistrz miasta wołał, że uczniowie murzyńscy opuszczają szkołę. Za chwilę policja wyprowadziła wszystkich ośmioro i wśród wrzasków: „zabijcie ich!” — wsadziła do samochodu.

Tłum żądny mordu szukał teraz ofiar. Pobito kilku białych dziennikarzy i fotografów prasowych, przysłanych z Nowego Jorku i Waszyngtonu.

Policja ostrzelała samochód z murzyńskimi pasażerami, pobiła i aresztowała kilku Murzynów. W mieście zapanowała atmosfera pogromów.

Dopiero władze w Waszyngtonie postanowiły działać. Tysiąc skoczków wyborowej dywizji, wśród nich również czarni żołnierze, przerzuconych zostało samochodami do Little Rock. Policja stanowa poddana została komendzie centralnej. Spokój zapanował od razu, jak za dotknięciem różdżki czarodziej- skiej. Bohaterzy napaści w stu na jednego nie pokazali się w ogóle pod szkołą. Uczniowie murzyńscy chodzą do szkoły pod osłoną bagnatów.

W Waszyngtonie i Nowym Jorku odetchnięto z ulgą. Wielu żałuje tylko, że interwencja władz centralnych nastąpiła tak późno. Dwa tygodnie wcześniej wystarczyłoby tużin żołnierzy z dwiema sikawkami. Ale tak czy owak — powiadały, incydent jest szczęśliwie zakończony... Poza Arkansas istnieje jeszcze w Stanach Zjednoczonych siedem stanów, w których czarnoskóry uczeń nie ma prawa usiąść na ławce szkolnej obok białego. Prawda, z satysfakcją można zanotować, że bardzo liczne rzesze Amerykanów z całą stanowczością potępiły barbarzyńskie wydarzenia w Little Rock.

Ale pozostaje faktem, że wydarzenia miały miejsce w drugiej połowie XX wieku, w państwie cywilizowanym. Faktem pozostaje, że ani gubernator Faubus, ani inni odpowiedzialni za zbiorowe gwałty w Little Rock, nie ponieśli żadnej kary, co może działać raczej zachęcająco na rasistów w innych stanach.

Uspokojenie, które nastąpiło w Little Rock, nie kończy politycznego i społecznego konfliktu między północnymi i południowymi stanami Ameryki Północnej. Oczywiście nie grozi nowa wojna domowa, jak za czasów Lincolna, jak myślą niektórzy, ale że problem rasizmu wobec czarnych spowoduje nie jeden jeszcze wstrząs w życiu Stanów Zjednoczonych, nie ulega wątpliwości.

Tymbardziej, że po uspokojeniu sytuacji w Little Rock, doszło do nowych incydentów na tym samym tle w Virginii, Carolinie i New Jersey.

J. KADEN

Gustaw Morcinek:

Z GÓRNICZYM  
POZDROWIENIEM  
DLA CZYTELNIKÓW  
„TYGODNIKA  
POLSKIEGO”

Rad jestem ogromnie, że za pośrednictwem nowego pisma polskiego mogę przesłać swoim kumpłom serdecznie pozdrowienia górnicze „Szczęść Boże!”...

Nie wiem dokładnie, jak u Was, we francuskich kopalniach, pozdrawiają się górnicy. Czy „Dieu vous benisse!”, czy też „Bonne chance!”, czy jak? Nie byłem bowiem w Waszych kopalniach, aczkolwiek zwędrowałem ongiś całe zagłębie francuskie, gdzie od Dunkierki do Strasburga. Wiem jednak na pewno, że gdy polski górnik we Francji czy w Belgii pošły tamto nasze polskie górnicze pozdrowienie, tak mu wtedy, jak-



Morcinek wśród młodzieży.

by duża kropla miodu kapła w jego ckropowite serce.

Z tej dalekiej, a jednak bliskiej ojczyzny przesyłam Wam więc, zaci polscy górnicy, owo serdeczne „Szczęść Boże!” Nie „Dieu vous benisse!” czy „Bonne chance!”, czy jak tam Wasi francuscy kamraci zwykli się pozdrawiać, lecz nasze polskie „Szczęść Boże!” wraz z serdecznym, z bardzo serdecznym życzeniem, by w Waszych sercach — gdy je nawiedzi wspomnienie o Polsce — przelewał się zawsze rzetelny, dostały, słodki miód, który życie czyni godnym życia.

Szczęść Wam Boże!...

Gustaw MORCINEK

NOWA POWIEŚĆ  
FRANÇOISE SAGAN

ZA MIESIĄC, ZA ROK...



Oto tytuł nowej powieści Françoise Sagan, której 200.000 egzemplarzy zostało rozchwytych w oka mgnieniu, zaledwie ukazała się na półkach księgarskich. Powód tego sukcesu? Niezwykła sława i popularność młodziutkiej autorki. Literacka bowiem

wartość nowej książki jest zupełnie niewspółmierna z osiągniętym przez nią powodzeniem.

Najpoważniejsi krytycy nie oszczędzili tym razem młodej pisarki, uważając, że ten trzeci utwór nie stoi na poziomie poprzednich jej powieści. Niedbały styl, znikoma treść, nieciekawa tematyka — oto zarzuty z jakimi spotkała się nowa książka w prasie literackiej. Niemniej egzemplarze jej sprzedają się jak świeże bułeczki...

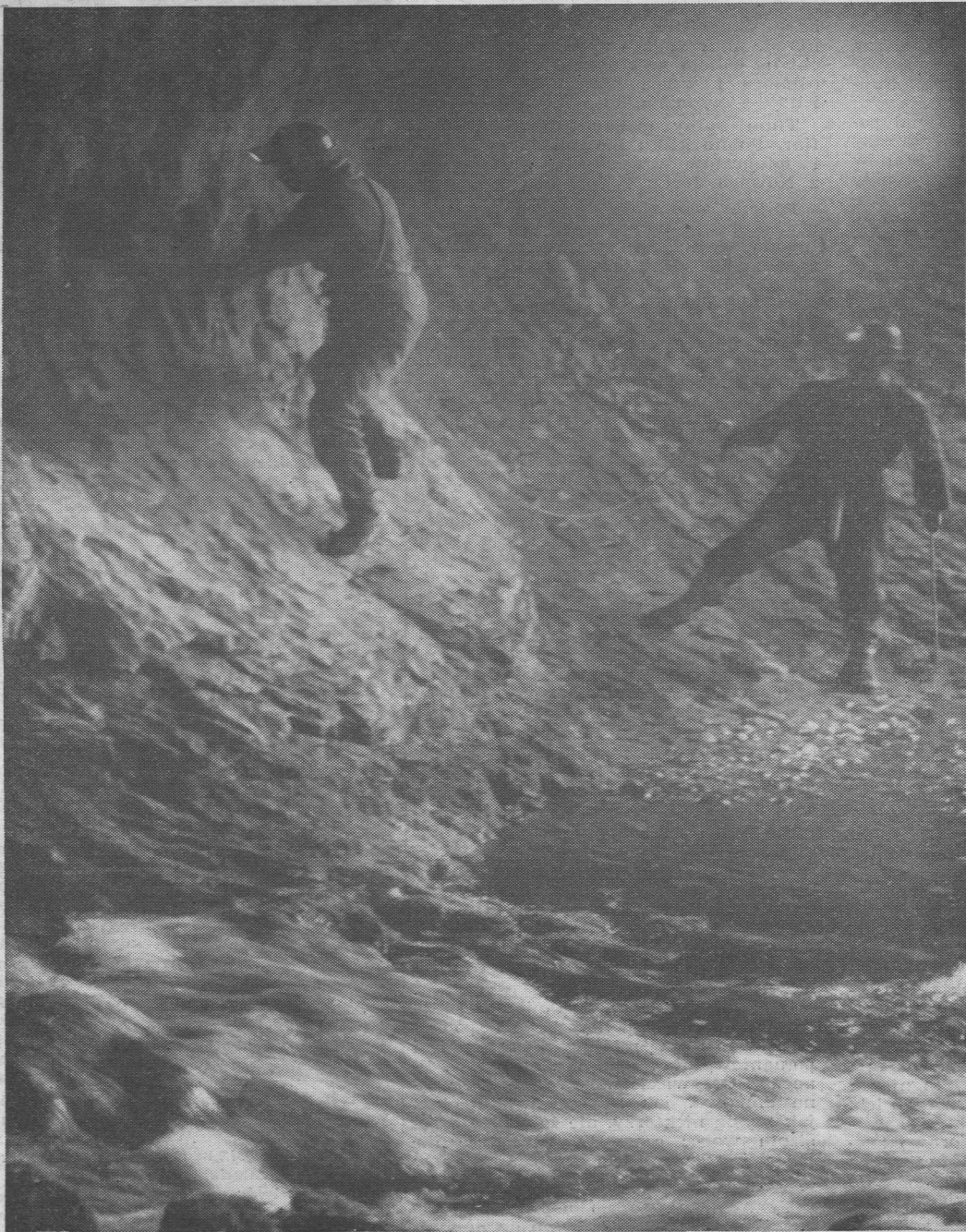


Mimo kampanii, dziewczynki murzyńskie i białe serdecznie rozmawiają przed wejściem do szkoły.





Płaskowyż szczytowy przywitał nas wichrem i mgłami. Rosły tu limby o dziwnie powyginanych korzeniach. Ustawiliśmy namioty. Po wodę na herbatę trzeba było schodzić do głębokich szzelein i rąbać lód. — Przed namiotem „Toto” — Karpiński.



Trzeba bardzo wielkiego wysiłku, by przejść tędy „suchą nogą”. Droga nie jest prosta. Raz po raz natrafiamy na jeziora, studnie lub podziemne rzeki. — Trawers nad podziemną rzeką Guyers Morts. Przechodzi „Klemin” (Radomski), asekuruje go Oleg Czyżewski „Wódz”.

## NAJTRUDNIEJSZ ZDOBYTA PRZ

„Dent de Crolles” uznana za najtrudniejszą do przejścia jaskinię świata, została pokonana przez polską wyprawę speleologiczną.

Z uznaniem pisała o członkach ekspedycji miejscowa prasa, interesująca się wyczynami alpejskimi. Podnosiła odwagę, którą trzeba było mieć, aby podjąć się przejścia tego wielkiego systemu galerii, kaskad, studni, korytarzy, będąc zaopatrzoną jedynie w niedokładne szkice i wskazówki. Speleolodzy francuscy, członkowie Club Alpin Français w Grenoble w ciągu dwunastu lat odkrywali metr po metrze system jaskiń, z których się składa „Dent de Crolles”. Stwierdzili, że ma długości około 16 kilometrów, a wysokości 658 metrów. O swych odkryciach napisali książkę. Książka ta trafiła do Polski. Zachęceni opisem niezwykle trudności speleolodzy polscy zdecydowali, że muszą zdobyć „Dent de Crolles”. Zeszłej zimy na zjeździe Sekcji Tatarnictwa Podziemnego Klubu Wysokogórskiego wybrano siedmiu spośród taterników polskich. Czterech z nich pochodzi z Krakowa, jeden z Torunia, dwóch z Warszawy. Kierownikiem wyprawy został Oleg Czyżewski, naukowiec-fizyk. Pozostali członkowie wyprawy to trzech geologów, chemik, inżynier-mechanik, dziennikarz. Po półrocznych przygotowaniach, 10 sierpnia, przybyli oni do Grenoble. Francuscy koledzy przyjęli wyprawę bardzo gościnnie. Ferdynand Petzl, kierownik eksploracji francuskich w „Dent de Crolles”, udzielił wskazówek i wyjaśnień mających ułatwić orientację pod ziemią. Petzl uprzejmie zachęcał: spróbujcie. W każdym razie wszyscy będziemy przygotowani, ażeby nieść wam pomoc. Liczcie, że jesteśmy tutaj doskonale zorganizowani i że wyprawa ratunkowa wyruszy już w kilka godzin po otrzymaniu wiadomości o odcięciu was przez wodę lub zaginięciu w podziemnych labiryntach. „Ruszyliśmy bez zwłoki do Perqueli”, małej wioski położonej u stóp masywu „Dent de Crolles”. Tam rozbiliśmy namioty.

**A**LPY przyjęły nas burzą i deszczem. Deszcz był dla nas największym wrogiem, woda w ciągu kilkunastu godzin wypełniła mogła syfony, pogłębiła rzeki podziemne, uwielokrotniła kaskady, w rezultacie udaremniła całą wyprawę. Nie zwracając uwagi na deszcz rozpoczęliśmy właściwe przygotowania. A więc przede wszystkim rekonesans. Rozbiliśmy się na trzy grupy. W ciągu dwunastu godzin grupa pierwsza dotarła do „Puits de la Pendule” wielkiej 60-metrowej studni w kształcie dzwonu i zawiesiła w niej linę zjazdową.

Drugi rekonesans wysłany do Guyers Morts” dotarł wprawdzie do podziemnej rzeki, lecz mimo poszukiwań nie trafił do położonej ponad rzeką galerii stalaktylowej, którą szła właściwa droga.

Trzeci rekonesans, aby nie błądzić, znaczył wyraźnie drogę, kopczykami kamieni zagradzał wszystkie korytarze prowadzące do innych części systemu. Drogę właściwą — Galerię Stalaktylową — tym razem odnaleziono natychmiast.

Końcowa przeszkoda „La Piscine” sprawiła niemało kłopotu. „La Piscine” to idealnie okrągła studnia o średnicy 3 metrów, wysokości 6 metrów, o zupełnie gładkich ścianach, wypełniona do połowy wodą. Prawie wszyscy Francuzi pokonujący tę przeszkodę, spadając z niepewnych stopni nurkowali tu z głową i jedynie z wielkimi trudnościami udawało im się wyjść po drugiej stronie na wylizane przez wodę ściany tego gigantycznego rondla. Uprzedzeni z góry o tej przeszkodzie skonstruowaliśmy cały system lin i pętli, za pomocą którego udało się nam przejść na sucho przez „La Piscine”.

Przed zasadniczym szturmem zapanowało w naszym małym obozie podniecenie. Ostatnią noc postanowiliśmy spędzić przy górnym otworze jaskini znajdującej się pod szczytem „Dent de Crolles”. Droga na szczyt zmęczyła nas. Nieśliśmy na plecach cały sprzęt biwakowy, pożywienie i całe „uzbrojenie” podziemne: helmy, lampy, liny, drabiny.

Płaskowyż szczytowy przywitał nas wichrem i mgłami przewalającymi się po jego



kamiennej niecce. Rosły tu limby o dziwnie powygłanych korzeniach i konarach. Spotykaliśmy też olbrzymie grzyby kamienne. Namioty stały nie opodal górnej jaskini zwanej „P 40”. Po wodę na herbatę trzeba było schodzić do głębokich szczelin i rąbać tam zlodowaciały śnieg.

Całą noc wichura targała płótnami namiotów, rano jednak wstał słoneczny. Dookoła widzieliśmy otaczające nas łańcuchy górskie.

Na horyzoncie białal masyw „Mont Blanc”. Patrzyliśmy nań wzruszeni. Tam niedawno zginęli nasi koledzy klubowi, zmagając się z naturą.

Przychodzi czas rozpoczęcia akcji. Czterech z nas atakuje, trzech pozostaje w rezerwie: — będą nas ratować w razie niebezpieczeństwa. Dadzą nam znać w „Trou du Glaz” o stanie pogody. Spodziewamy się, że na punkt kontaktowy przyjdziemy za cztery godziny. Gdybyśmy zaś po dwunastu godzinach nie dali znaku życia — rezerwa rozpocznie akcję ratunkową.

„P 40” rozpoczyna się czterdziestometrowym zjazdem na linie. Na powierzchni ciepło, słońce, słychać jak terkoce aparat filmowy — potem jedna chwila i jesteśmy w innym świecie. Mroczno tu, woda kapie gdzieś z góry. Z wąskiego zacieku wieje chłodem.

Wpełzamy w czerni jaskini. W czerni tej będziemy przebywać prawie dwie doby: pełzać, wspinać się, zjeżdżać. Nasze zadanie to schodzić jak najszybciej w dół. Pełznięmy w ciasnych poziomych szczelinach. Po kwadransie stwierdzamy, że zapchnęliśmy się w szczelinę, która nie prowadzi nigdzie. Cierpliwie odszukujemy zgubioną drogę. Szczeliny prowadzą nas do podziemnej rzeki płynącej meandrem, czyli mówiąc obrazowo, płynącej szczeliną wymytą esowato jednocześnie we wszystkich kierunkach, we wszystkich płaszczyznach.

Meander jest dość szeroki, wysoki zaś na kilkanaście metrów. Poruszamy się w nim opierając się plecami i nogami o ściany. Stopniowo robi się coraz ciasniej. Dochodzimy do studni. Zjeżdżamy w głąb. Dalej ciągnie się znów meander z każdą chwilą ciasniejszy, coraz bardziej mokry. Przypuszczamy, że to jest „Galeria York”. Wędrujemy dwiema parami. Każda dwójka niesie jeden wór transportowy ze sprzętem. Nie widzimy się wzajem gdyż meander zakręca co metr, co dwa metry, a jest tak ciasny, że z trudnością przesuwamy w nim biodra i klatki piersiowe. Droga taka trwa dwie godziny, docieramy wreszcie do studni, która powinna być potrójną studnią „Trzech sióstr” o wysokości 70 metrów. Zrzucamy 100-metrową, nylonową linę, zjeżdżamy. Okazuje się, że studnia ma tylko kilkanaście metrów. Dopóki mamy siły idziemy więc nieznaną drogą.

Za studnią znów meander. Płynie nim podziemna rzeka. Robimy wszystko, żeby uniknąć kąpieli, żeby nie wchodzić do lodowatej wody. Wkładamy niesłyszalnie wiele trudu, aby uchronić od zamoczenia w wodzie nasz worek, w którym jest aparat fotograficzny. Po kilku godzinach zatrzymujemy się w jakimś szerszym nieco miejscu. Pożywiamy się. Jemy czekoladę z mlekiem skondensowanym, zagryzając cytryną. Zdajemy sobie sprawę, że albo wskazówki udzielone przez Francuzów były błędne,

# SZA JASKINIA MEZ POLAKÓW

albo zgubiliśmy drogę i pchamy się nie wiadomo dokąd. Jesteśmy kompletnie zmoczeni, zziębnięci. Dalsza wędrowka jest zupełnie beznadziejna. Meander wydłuża się w nieskończoność. Dochodzimy do jakichś studni, w które zjeżdżamy w kaskadach lodowatej wody, lądując w małych jeziorkach. Jest nam już wszystko jedno, czy brniemy po kolana w wodzie, czy wali na nas wodospad z góry.

Gdy pierwszy raz trzeba było przeciągnąć nasz wór przez wodę, Toto zawahał się: „Twoja Leica”. Machnąłem ręką. Po kilku godzinach, gdy worka z linami nie mogliśmy przecisnąć, ani przeciągnąć przez kilkunastymetrowe zawężenie, Toto kopnął worek z całych sił nogą i kłął jednocześnie „Leica cholera!” Byłem szczęśliwy, gdy worek wreszcie drgnął i przeszedł.

Meander wydaje się nie mieć końca. Docieramy nim do systemu studni. Jedna z nich jest przedzielona półeczką w formie ostrza żyłki, długości około pół metra. Staje na niej Oleg regulując nasze zjazdy. I wtedy Toto ląduje na głowie Olegowi, ten ugodzony zniecka w głowę 80-kilowym ciężarem — chwytając jakimś cudem hak służący do dalszego zjazdu i w ten sposób ratuje się od runięcia w 18-metrową przepaść.

Wędrujemy dalej. Ale oto na dnie studni znajdujemy zardzewiałe puszki od konserw — ślady pobytu ludzi. Znów więc jesteśmy na jakiejś drodze. Jeszcze studnia i docieramy do korytarzy. Charakter ich budowy geologicznej mówi, że doszliśmy do „Trou du Glaz”. Zegarki mówią nam, że droga trwała 11 i pół godziny. Pół godziny zostało do alarmu. Zaczyna się wściekła wspinaczka, bieg po zwaliskach podziemnych sal.

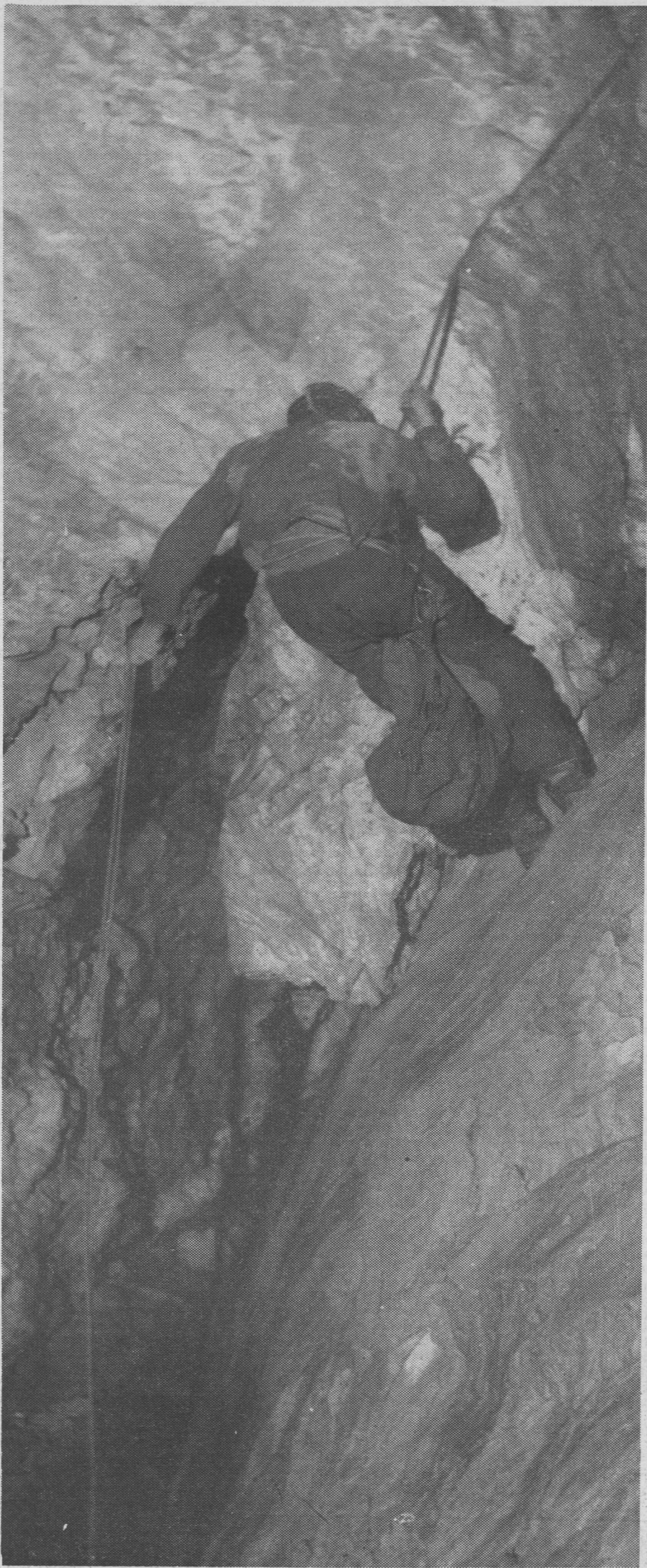
Na kontakt przychodzimy spóźnieni pięć minut. Zastajemy przygotowany posiłek i kartkę „idziemy wam na ratunek, bierzemy liny i drabiny”. Musimy ich zatrzymać, dla trzech ludzi z jedną liną próba przejścia naszej drogi byłaby szaleństwem. Gwizdkami sygnałowymi zatrzymujemy ich. Po kilku chwilach jesteśmy w spiworach, dobrzy koledzy zdjęli z siebie suche swetry, koszule, spodnie ubierają nas w nie. Karmią i poją gorącą herbatą. Noc górską chmurna i ciemna wydaje się jasną po mrokach podziemi. Byłoby dziecinadą w stanie, w jakim znajdujemy się, kontynuować dalej przejście, tym bardziej, że Francuzi określili pierwszą część jako najłatwiejszą.

Odpoczywamy więc kilkanaście godzin i ponawiamy atak od otworu „Trou de Glaz”. Dalej jaskinia — to cztery kominy, „Latarnia”, wspinaczka na próg skalny, trawers nad głęboką studnią i znów meander, lecz tym razem suchy. Stajemy nad wielką przeszkodą. „Puit du Pendule” — 12 metrów zjazdu podpartego i 60 wolnego na linie. Był to najdłuższy wolny zjazd jaki ktokolwiek z uczestników wyprawy robił w swym życiu. Na dole znów kilkudziesięciometrowy meander i system studni „Petzla”. W studni „Chevalier” — wypadek. Wskutek błędnej informacji, określającej jej głębokość na 30 metrów, założyliśmy tu podwójną linę 60-metrową. Pierwszy pojechał Toto, na szczęście asekurowany drugą liną. Gdy wyleciał z klucza kończącej się zjazdówki zawisł na nylonowej linie asekuracyjnej, która sprężynowała się pod jego ciężarem jak gumowa. Przeleciał pięć metrów, odbił się od dna jak piłka, skoczył znowu z półtora metra, ale teraz uchwycił się głazów i rozwiązał węzeł. Lina uwolniona od ciężaru poleciała wysoko do góry. Toto rozbił kolano i bok, na szczęście nie groźnie.

Pierwszy do syfonu zjechał Rafał i zaalarmował pozostałych, że stan wody podnosi się. Przyspieszyliśmy tempo zjazdu. Po przebyciu syfonu zapłonowała niebawem radość. W wysokim korytarzu, na czystym piasku zasiedliśmy do uczyty.

Przejścia drugiej części w „Dent de Crolles” trwało również dwanaście godzin. Nasi chłopcy stanowczo woleli drugą część — było tam chociaż stosunkowo sucho. Po zakończeniu wyprawy sympatyczni gospodarze terenu Spelo-Club z Grenoble przyjeźli speleologów polskich lampką wina. Trudno im było uwierzyć, że „Dent de Crolles” została pokonana w 24 godzin przez ludzi nie znających zupełnie tej jaskini. Szampanem uczczono osiągnięcie. Wymieniono zaproszenia: Francuzi zostali zaproszeni na polską wyprawę do Grot Tatrzańskich, Polacy zaś na wyprawę francuską w Pireneje.

Notował i fotografował Zdzisław MAŁEK



Oto jedna ze scen wyprawy obfitującej w pełne emocje momenty. Zjazd „podparty” z podziemnego progu skalnego wysokości ponad 10 metrów. Koło nogi widać przyczepiony na karabinku worek transportowy.



# PANIKA W AMSTERDAMIE Z POWODU POTWORNEJ ŻABY

Holendrzy na ogół uchodzą za ludzi, którzy nie tracą łatwo swojej zimnej krwi. Jednakże kilka tygodni temu, sprawa jednej żaby poruszyła wszystkich mieszkańców Amsterdamu, wzbudzając światowe zainteresowanie.

Prawdą jest, iż nie była to żaba jak inne: jedna z jej nóg ogromna i długa, nadawała jej wygląd potwora. Żabę schwytano w kanale ciągnącym się wzdłuż budynków mieszczących laboratorium atomowe.

Przed zaniepokojonymi Holendrami stanęło pytanie: czy przyczyną istnienia tej małej żaby, nie było działanie środków radioaktywnych, produkowanych przez laboratorium atomowe. W takim wypadku można było mieć uza-

Bardzo długo obserwowano zjawiska dziedziczności nie mogąc ich wytłumaczyć. Teraz nauka zaczyna odkrywać tę tajemnicę.

Cechy dziedziczne zależą od skomplikowanych ciał chemicznych, zawartych w komórkach rozrodczych, a zwłaszcza od pewnego kwasu zwanego w skrócie DNA. Każda komórka DNA ma wiele zawiłą budowę, tak, że istnieją miliony możliwości kombinacji, z której każda odpowiada innym cechom dziedzicznym. Teraz rozumiemy jakie mogą zaistnieć zmiany — wystarczy przypadkowa przyczyna powodująca zmianę DNA w komórce rozrodczej, aby jakaś cecha dziedziczna została zmieniona.

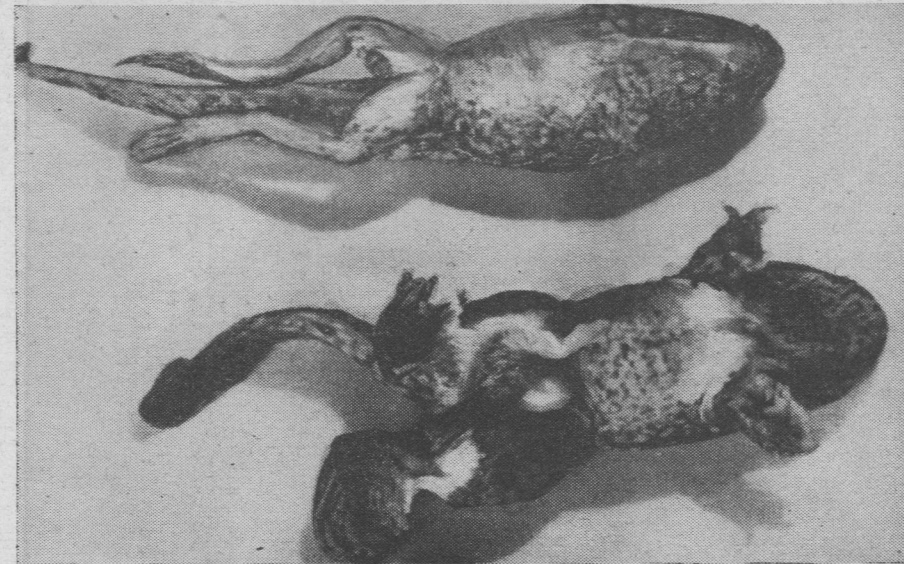
oznaczałyby tylko masakry setek, milionów ludzi. Rozpowszechniając w powietrzu ogromną ilość substancji radioaktywnych, stworzyłaby ona rodzajny degeneratów lub wręcz potworów i zagroziłaby przyszłości rodzaju ludzkiego na całe wieki.

Czyż jednak nie istnieją inne środki niż promieniotwórczość, dla przekształcenia cech dziedzicznych. Istnieje — w tym roku grupie uczonych francuskich udało się dokonać sensacyjnego doświadczenia. Wstrzyknęli oni młodym kaczkom rasy nazwanej Pekin kwas DNA, otrzymany z innej rasy kaczek. Urósłszy, kaczki te okazały się bardzo odmienne od swoich matek.

Te ostatnie miały pióra szare, dziób żółto-pomarańczowy, chodzący trzymając głowę wysoko. Młode chodzą ze schyloną głową jak mewy, dziób ich jest ciemny a pióra ośniewiająco białe. Otrzymano więc zupełnie nową rasę, którą nazwano „Snieżka”. Chodzi istotnie o nową rasę, ponieważ kaczki te uległy kaczorki, które też bez żadnych zastrzyków mają te same cechy co pierwsze „Snieżki”. Chodzi istotnie o coś zupełnie innego niż krzyżowanie ras stosowane przez hodowców. Przekazanie „Snieżek”, tak ze strony ojcowskiej jak i matczynej, były rasy Pekin. Zresztą kaczki otrzymane drogą zwykłego skrzyżowania rasy „Pekin” z rasą, z której pochodziło DNA, nie są wcale podobne do „Snieżki”. Możliwe jest, że uda się dokonać tego rodzaju doświadczenia z kwasem DNA otrzymanym od zupełnie różnych zwierząt lub nawet sfabrykowanym syntetycznie w laboratoriach.

Przyjdzie dzień, kiedy człowiek będzie umiał kontrolować zmiany dziedziczne, kiedy stworzy zupełnie nowe gatunki zwierzęce i roślinne, dając im cechy, które uzna za najbardziej pożyteczne. Może uda im się polepszyć rodzaj ludzki, usuwając szkodliwe cechy dziedziczne.

Taka nauka nam przyniesie największe dobro lub największe zło, zależnie od tego, dla jakich celów ją wykorzystamy. Paryskie kaczki i amsterdamskie żaby są symbolem wyboru, którego ludzkość musi dokonać.



Cóż to za potwór? Tę straszną żabę schwytano w kanale w pobliżu laboratorium atomowego.

sadnioną obawę, iż dzieci rodzące się w Amsterdamie będą także posiadały zniekształcone części ciała. Zaalarmowano uczonych Europy i Ameryki. Do starszego im szczególnie opisano żaby ze zdjęciem, prosząc o wyrażenie zdania. W większości uczeni wypowiedzieli się, że wygląd biednej żaby był dziełem przypadku i nie miał nic wspólnego z sąsiedztwem pracowni atomowej. Jednak żaden z zapytanych uczonych, nie zakwalifikował jako śmiesznych i absurdalnych obaw Holendrów. Wyrażają one lęk, który ogarnął całą ludzkość, od tego czasu, gdy niebezpieczeństwo niepotrzebne rozprzestrzeniania się substancji radioaktywnych stało się wiadome. W rzeczywistości niebezpieczeństwo to jest dwójakiego rodzaju: może zagrażać człowiekowi a także jego potomstwu.

Każda osoba poddana zbyt silnej dozie promieniowania jest narażona (często wiele lat później) na śmiertelną chorobę. Jednym z ciał rozpromienionych w atmosferze z powodu wybuchów jest radioaktywny stront. Znajdując się w naszym pożywieniu dostaje się on tą drogą do ciała i jego tendencją przenikania do kości i zębów powoduje „raka krwi” czyli leukemię (białaczka). Lecz bardziej jeszcze niepokojący jest fakt, że promieniotwórczość może spowodować nieodwołalne zmiany w cechach dziedzicznych wszelkich rodzajów zwierzęcych czy roślinnych.

Cechy dziedziczne nie mają charakteru absolutnie stałego. Niekiedy, w jakimś gatunku roślinnym czy zwierzęcym spostrzegamy, że zaszła nagła zmiana. Tak więc wśród ludzi o brązowym odcieniu skóry, może powstać grupa ludzi o jasnej skórze.

Nowa cecha dziedzictwa może też być szkodliwa, na przykład jeżeli chodzi o krótkowzroczność lub wadę krwi przeszkadzającą w gojeniu się ran (ta cecha wystąpiła w królewskiej rodzinie Hiszpanii i była przekazywana z ojca na syna).

Nauka rozporządza obecnie pewną liczbą środków mogących spowodować takie zmiany. Najbardziej skuteczne jest niewidoczne promieniowanie substancji radioaktywnych lub nawet określona ilość promieni X używanych powszechnie w urządzeniach lekarskich. Poddając muchy temu promieniowaniu można zmienić np. kształt lub kolor ich skrzydeł, albo jeszcze, średnią długość ich życia; przekazują one te cechy swoim potomkom. Ale zmiany spowodowane promieniotwórczością są z reguły szkodliwe, zwłaszcza u stworzeń wyższego gatunku jak człowiek. Dlatego słusze jest twierdzenie uczonych, iż wojna atomowa nie



Z GADNIJ  
JAKIE TO PRZYSŁOWIE?  
Rys. Charlie  
Odpowiedzi szukaj wewnątrz numeru.



## NAUKA I TECHNIKA

■ Wymyślony we Włoszech skuter opanowawszy Francję zdobywa teraz Wielką Brytanię. Anglia ma już 150 tysięcy skuterzystów, z których połowa to kobiety.

■ Przepuszczając prąd elektryczny przez małą wędkę, w departamencie Alpes Maritimes zdołano sparaliżować wszystkie ryby, które potem bez trudności wylawiano siatką. Chodziło o oczyszczenie rzeki ze szkodliwych gatunków niszczących ikry innych ryb. Zdrowe ryby wpuszczono z powrotem do wody, gdzie odzyskały swobodę ruchów.

■ Stowarzyszenie amerykańskich dentystów ujawniło, iż ludzie których ojczystym językiem jest angielski mają o wiele większe kłopoty z noszeniem w ustach protezy niż inni. Wymawiają oni bowiem wiele spółgłosek (a zwłaszcza TH) przyciskając język u dołu zębów trzonowych a nie pośrodku.

■ Piaski, które się ciągną wzdłuż rzeki Alhabasca, w Kanadzie, są przesiąknięte ropą naftową! Znajdujące się tam największe pokłady na świecie były nie wykorzystane — nie wiadomo bowiem jak oddzielić piasek od ropy. Niedawno wynaleziono sposób i produkcja ropy rozpocznie się wkrótce.

■ Amerykański specjalista ruchu drogowego proponuje: aby zaopatrywać samochody w mechaniczne kierowanie radarem, zmuszając je do zahamowania lub nawet zatrzymania się, za każdym razem gdy zatrzymanie na drodze tego wymaga, bez interwencji szofera.

■ Marsylski lekarz wyleczył ośmiu astmatyków odkrywając, że ich dolegliwości spowodowane były przez kontakt z proszkiem, którym się karmi czerwone rybki. Ale jeden z chorych jest niepokojony, kieruje bowiem w Belgii gazetą dla posiadaczy akwariów.

■ Nadzieja dla pierwszych podróżników na Księżyc: dziewięć psów wysłanych w radzieckim pocisku na wysokość ponad 100 kilometrów, powróciły całe i zdrowe.

## CIEKAWOSTKI

### PLAN BUDOWY AUTOSTRAD

Francja słynie ze swojej sieci drogowej która jest najpiękniejsza w Europie; ale posiada ona tylko 70 kilometrów autostrady, wobec 2.100 w Niemczech, 445 we Włoszech, 230 w Holandii i 110 w Belgii. W niedalekiej przyszłości można będzie, przejeżdżając przez te kraje, udać się z Kanału La Manche lub z Bałtyku do Tyrolu i Włoch, korzystając tylko z autostrad. Uzasadniona jest obawa, że w takim wypadku, Francję ominie wielu turystów brytyjskich czy skandynewskich.

Od 1953 roku jest w budowie autostrada, która łączy ma Paryż z Nemours. Przewiduje się nawet przedłużenie tej „autostrady Południa” odcinkami aż do Lyonu i Marsylii. Lecz projekt ten stawia wiele problemów. Wielu zarzuca rządowi, który wyrzucił swą zgodę na dostarczenie trzech miliardów franków, niezbędnych dla przeprowadzenia autostrady przez Paryż, gotowości zniszczenia budynków mieszkalnych tylko po to, aby skrócić czas jazdy automobilistów o kilka minut.

### TUNEL POD LA MANCHE

Od 1802 roku mówi się o gigantycznym projekcie: chodzi o budowę pod cieśniną Pas-de-Calais, tunelu łączącego Francję z Anglią. Gdy w 1930 roku zarysowały się możliwości zrealizowania projektu, Anglicy odrzucili go ze względów strategicznych; nie załadowali tego w 1939 roku, ponieważ jak sądzą tunel umożliwiłby najazd niemiecki na Wielką Brytanię.

Dzisiaj, kiedy o tunelu mowa, właśnie ten argument jest wysuwany przez część społeczeństwa angielskiego. Wybitny specjalista wojskowy, sir Edouard Speaks ogłosił, że gdyby tunel ten istniał już dawniej Anglia przegrałaby wojny 1939 roku i 1914 roku.

Jednakże projekt tej budowy wydaje się teraz bliższy niż kiedykolwiek przedtem. Rząd brytyjski jest mu przychylny. Ekipy inżynierów (Francuzi, Amerykanie i Anglicy) mają zbadać problemy geologiczne jakie stawia konstrukcja tunelu. Jeśli ich wnioski będą pozytywne, Wall-Street gotów sfinansować ten projekt (100 miliardów franków — pięć lat pracy). Do tej chwili nie powzięto żadnej decyzji, problem jest otwarty i wzbudza żywe zainteresowanie u parlamentarzystów wszystkich poglądów, tak po francuskiej jak i po angielskiej stronie kanału La Manche.

## «TYGODNIK POLSKI»

„LA SEMAINE POLONAISE”  
23, rue Taitbout,  
PARIS (9<sup>e</sup>)  
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51  
C.C.P. 92 20 - 76 Paris

Cena prenumeraty:  
kwartalna: 400 franków,  
półroczna: 700 fr.

w Belgii:  
kwartalna: 55 fr. belg.  
półroczna: 100 fr. belg.

Oddział Redakcji w Lens:  
4, rue S. CORDIER  
Tel.: 383

Oddział Redakcji w Liège:  
26, rue Saint-Pierre



# Na poddaszach Montmartre

**D**ZIELNICA obejmująca wzgórze Montmartre, — wznosząca się nad Paryżem, uwieńczona białą bazyliką — Sacré-Coeur (Świętego Serca) od XIX-go wieku zamieszkała jest przez licznych artystów.

Zyją tu od roku 1913-go, od

**ALICJA HALICKA — ZNANA MALARKA, WDOVA PO SŁYNNYM MARCOUSSIS, OPROWADZA NAS DZISIAJ PO STARYM MONTMARTRE, KTÓRY PAMIĘTA GUILLAUME APOLLINAIRE'A, RENOIR'A, TOULOUSE - LAUTREC'A I TYLU, TYLU INNYCH, SŁAWNYCH I WIELKICH...**

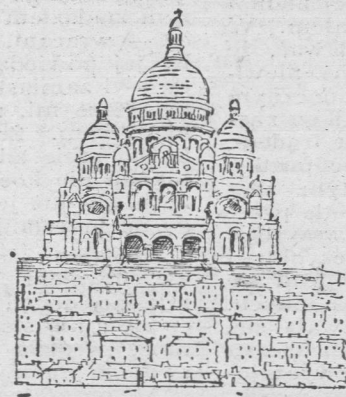
przy Place Blanche („Białym Placu”) i służy jako lokal tańeczny. Tu urodził się i zdobył

pracowni nigdy nie zamiatanej, stalugi jego stały w... wąwozie między dwiema górami pustych puszek po sardynkach i muszel po ostrygach. Poeeci, jak Guillaume Apollinaire, Max Jacob, André Salmon, Reverdy odwiedzali te skromne pracownie i dyskusje ciągnęły się całymi nocami.

Niedaleko stamtąd w innym starym domu, położonym w ładnym, choć zaniedbanym ogrodzie, mieszkała malarka Suzanne Valadon i jej syn Maurice Utrillo. Suzanne Valadon zaczęła swoją karierę jako akrobatka cyrkowa. Po złamaniu obydwu nóg musiała porzucić ten niebezpieczny zawód i pozowała jako modelka wielkim malarzom takim jak Degas, Toulouse-Lautrec, Renoir. Ale malarstwo ją pociągało i jemu się poświęciła, mimo że w życiu musiała się borykać z ciężkimi warunkami materialnymi.

Suzanne Valadon umarła przed wojną. Dzisiaj uważana jest za czołową malarkę francuską. Syn jej, Utrillo, od dzieciństwa włóczył się po Montmartre, znał i malował jego zabytki, stare odrapane mury, schody i uliczki. Dzielił czas między malarstwem i pijaństwem. Często starał się bezskutecznie zresztą zamienić któreś ze swoich płócien na litr wina u sąsiednich szynkarzy. Dzisiaj obrazy jego warte są miliony.

Na Montmartre urodziła się piosenka francuska. W końcu XIX wieku otwarto tu kabaret „Chat-Noir” (czarny kot). Legendarny już dzisiaj piosenkarz — Aristide Bruant występował tam w wielkim kapeluszu i w czerwonej koszuli. Witaił obelgami gości wchodzących do kabaretu. Jego piosenki, które do dziś dnia cieszą się wielkim powodzeniem — (Yves Montand na przykład śpiewa „Rue St Vincent”) — opisują w sposób pół realistyczny, pół sentymentalny liryzm ulic Paryża, miłości „apaszów”.



Przy ulicy des Saules stromo wznoszącej się pod górę, na północnym stoku Montmartre'u, znajduje się stary romantyczny domek. Jest to kabaret założony przez Lapin Agile, tak zwanego „Frede”, który przebrany za rybaka bretońskiego śpiewał piosenki marynarskie, przygrywając na gitarze. Cała generacja młodych literatów i malarzy jakieś pięć-

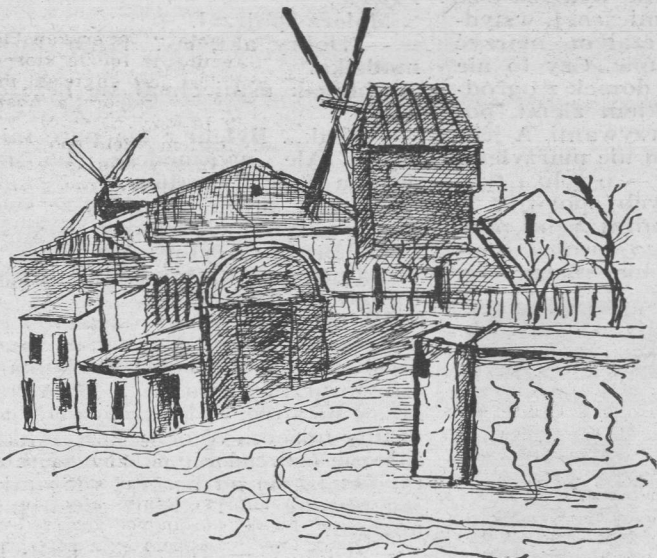
dziesiąt lat temu, spędzała tam wieczory — Picasso, Max Jacob, André Salmon, Carco, Dorgelès, Modigliani, Marcoussis. Wyrozumiały Frede wierzył w ich przyszłość i żywił ich na kredyt. Była to malownicza postać, wysoki starzec z białą, długą brodą w czerwonym czepku na głowie, z krukiem na ramieniu, który go nie opuszczał.

Piękny stary kościół Świętego Piotra (tu został założony zakon Jezuitów), sąsiaduje z hałaśliwym placem du Tertre, który z cichego wiejskiego placu, stał się atrakcją dla turystów z całego świata, zarówno jak pobliska bazylika Sacré-Coeur. Stąd rozciąga się naj-

piękniejszy widok na Paryż. Cała ta dzielnica nosi nazwę Village Montmartre (wieś Montmartre) opiekuje się nią ministerstwo Sztuk Pięknych, które ją zaliczyło do pomników historycznych. W pobliżu zasadzono winnice, gdzie corocznie odbywa się winobranie.

Dzisiaj Montmartre zmienił się do niepoznania. Po pierwszej wojnie światowej zniknął tak zw. „Maquis Montmartre” (dzisiaj zastąpiony przez Avenue Junot) pagórek porosły trawą, gdzie mieściło się parę młynów, malowniczych, drewnianych domków otoczonych ogródkami. Ich miejsce zajęły luksusowe wille i czystsze kamienice. Niedługo nie będzie śladu po starych uliczkach, zaułkach i ogrodach, tętnących poezją, gdzie żyło i malowało tylu znakomitych artystów.

Alicja HALICKA



czasu mojego zamążpójścia za malarza Marcoussisa (zmarł w 1941-szym roku), jednego z pierwszych przedstawicieli rewolucyjnego w plastyce ruchu kubizmu, wraz z Picasso'em, Braque'em, Leger'em, Gris'em itp.

Dom, w którym mieściła się nasza pracownia górował nad Paryżem. Z okna rozciągał się widok na północ miasta. Na horyzoncie zieleniły się wielki las Montmorency, na prawo ciągnęła się równina Le Bourget, obecnie lotnisko.

Zyliśmy w gronie pisarzy, poetów i artystów i cała ówczesna awangarda przesunęła się przez nasz dom. Między licznymi przyjaciółmi pragnęłabym wymienić poetów jak: Guillaume Apollinaire'a (pochodzenia polskiego: prawdziwe jego nazwisko było Kostrowicki) i Max Jacob'a, (ten ostatni zginął tragiczną śmiercią podczas drugiej wojny światowej, wywieziony przez hitlerowców). Dzisiaj obydwa uważani są za największych współczesnych poetów francuskich.

Z Polaków żyjących w tych czasach w Paryżu, pamiętam nestora kolonii polskiej Władysława Mickiewicza, syna Adama i siostrę jego — pannę Marię Mickiewiczównę w starożytnym domu przy ulicy Guénégaud, blisko Sekwany. Z artystów Olgę Boznańską w wielkiej pracowni przy ulicy Montparnasse. Uwijało się tam mnóstwo myszy, których nigdy nie tępiła, twierdząc, że to jej przyjaciele.

Byliśmy również zaprzyjaźnieni ze znakomitym malarzem Józefem Pankiewiczem (za młodych lat byłam jego uczennicą) i jego małżonką piękną panią Wawą.

Ale wróćmy do historii Montmartre'u.

Sławny malarz Toulouse-Lautrec (1864-1901) jeden z twórców kierunku impresjonistycznego unieśmiertelniał w swoich płótnach Moulin Rouge (Czerwony Młyn), budynek w kształcie wiatraka, który wznosi się do dziś dnia

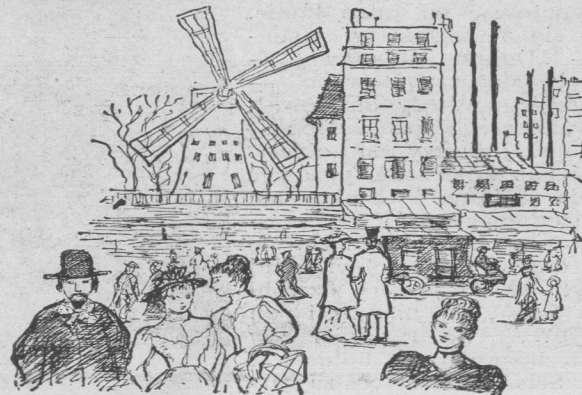
rozgłos na całym świecie taniec akrobatyczny „French Cancan”, któremu niedawno poświęcono film. Tu występowali tancerze i tancerki jak: La Goulue, Jane Avril, Valentin Le Desosse, modele Toulouse-Lautreca, których podobizny znajdują się w muzeach Europy i Ameryki.

Inny, wszechświatowej sławy malarz impresjonistyczny, Degas, również zamieszkały na Montmartre, malował sceny kawiarniane, tancerki i tak jak Toulouse-Lautrec, przedstawienia niedaleko położonego cyrku Medrano, konie, jeźdźców, kłownów, ćwiczenia akrobatów.

Na samym szczycie Montmartre'u, w starym wiatraku stanowiącym pozostałość młyna, zbudowanego paręset lat temu, mieści się popularny Moulin de la Galette. Wiatrak ten był ulubionym tematem wielkich malarzy jak Corot, Van Gogh, Renoir (bliższego nas Utrillo). Niedaleko stamtąd, w małym domku żył i tworzył jeden z największych francuskich kompozytorów romantycznych, Hector Berlioz.

Na początku stulecia inni sławni dzisiaj malarze malowali ściany uliczne i kawiarniane Montmartre'u — Bonnard, Vuillard i Pizarro. Rysownik Steinlen odzwierciedlił poezję ulicy i skromnego ludu paryskiego, inny rysownik — Poulbot, stworzył w swoich rysunkach tak zwany typ „małego Poulbot” andrusa paryskiego.

Tak zwany „Bateau Lavoir” (okręt-pralnia) odrapana dziwaczna rudera, położona niedaleko Bazyliki Sacré-Coeur, była jedną z kolebek współczesnej sztuki, mianowicie kubizmu. Pół wieku temu mieszkali tu młodzi wówczas malarze Van Dongen, Juan Gris, Picasso, którzy potem doszli do wszechświatowej sławy. Byli to czasy biedy i cyganerii. W Bateau-Lavoir, nie było ani gazu ani elektryczności, był za to jeden jedyny wodociąg na cały dom. Picasso malował w



## IDZIEMY DO KINA

**T**RZY festiwale filmowe — w Cannes, w Berlinie i w Wenecji — selekcjonowały w tym roku najlepsze filmy międzynarodowe, które w jesieni ukażą się na ekranach francuskich. Selekcja ta nie zawsze była udana i nagrody niejednokrotnie pominęły filmy, które zasłużyły na wyróżnienie. Niemniej festiwale te dowiodły, że tegoroczna produkcja filmowa obfituje w wiele doskonałych obrazów.

Jeśli chodzi o filmy francuskie, podajemy kilka tytułów, które na pewno przez długie miesiące będą blizzczały na afiszach tutejszych kin: *Porte de Lilas* — René Claire'a, *Oeil pour oeil* — Cayatte'a i *Les Espions* — Georges'a Clouzot.

*Portes de Lilas* jest to świetnie wyreżyserowany film o jednym z przedmieść paryskich i jego mieszkańców. Grany po mistrzowsku przez znanego aktora Pierre Brasseur'a w roli paryskiego „clochard”. W filmie tym ujrzemy po raz pierwszy popularnego piosenkarza Brassens'a.

*Oeil pour oeil* traktuje ciekawo problem psychologiczny: lekarz odmawia pomocy pacjentce, której stanu nie uważa za groźny. Pacjentka umiera.

*Les Espions* to dramat szpiegowski pełen napięcia, przeprowadzony mistrzowską ręką jednego z najlepszych reżyserów Francji, Clouzot'a.

Z filmów amerykańskich największym powodzeniem będą się cieszyć dwa monumentalne obrazy: *La guerre et la*

*Paix i 80 jours autour du monde.*

*La guerre et la paix* jest filmem opartym na sławnej powieści Tolstoja, pod tytułem „Wojna i Pokój”. Wielkie dzieła literackie często tracą dużo ze swoich walorów artystycznych gdy się je transponuje na ekran lub na scenę teatralną. Tym razem jednak udało się realizatorom oddać dość wiernie atmosferę powieści i film, dzięki doskonałej grze aktorów i świetnej reżyserii jest godny obejrzenia.

*80 jours autour du monde* jest również sfilmowaną powieścią, której autorem był Jules Verne.



Vittorio de Sica kręci nowy film z Lollobrigida. Będzie to pierwsza rola tej aktorki po urodzeniu syna. Podobno Lollobrigida jest teraz jeszcze ładniejsza.



# Człowiek zra oceanu

II

Gwar już był dookoła, szykowa-  
no się do zabawy. Ale w domu  
paliło się światło w pokoju, przez  
który musiałem przejść, żeby się  
dostać do swojego. Była jedna z  
tych nocy, co to burzą krew, mie-  
szają ją z alkoholem w jednym  
kotle i nie dają spać nawet po  
ciężkiej, całodzienniej pracy. Krę-  
ciłem się przed domem, czekałem,  
może światło zgaśnie, co by zna-  
czyło, że poszła sobie do swego  
pokoju — ale na próżno.

Wreszcie miałem już dość tego  
czekania. Wszedłem. Ona stoi przy  
oknie. Chcę przejść do siebie. A  
ona: „Niech się pan zatrzyma.  
Chciałam panu powiedzieć, że ju-  
tro wyjeżdżam”. Wzruszyłem ra-  
mionami: „Wie pani przecież, że  
mąż wraca dopiero za parę dni”.  
„Nie mnie to nie obchodzi. Każę  
pan przygotować na jutro konie.  
Spotkam się z mężem w Asun-  
cion”. — „Dobrze — mówię —  
wszystko będzie przygotowane” —  
i chcę odejść. Wtedy ona gwał-  
townie: „Dlaczego pan... Mogłby  
pan być uprzejmiejszy dla kobiety.  
Czy musi pan koniecznie pozować  
na brutala i gbura?” Stoję, nie  
wiem, co odpowiedzieć i czy w o-  
góle odpowiadać. A ona zbliża się  
do mnie, dotyka mojej obwiązanej  
ręki i pyta głosem, który dzwoni  
i lka jak flet: „Czy może mi pan  
przebaczyć?...” Po raz pierwszy  
spotkałem taką dziwną kobietę. I  
ten głos... Ścisnęło mnie coś za gar-  
dło. Jestem bardzo wrażliwy, panow-  
wie. „Senora — odpowiadam —  
nie warto o tym mówić. To drob-  
nostka — mówię. — Byłem tylko  
zły na panią, żeś mi konia tak po-  
haratała szpicrutą”. — „Tak się  
cieszę, tak się cieszę... — ścisnęła  
kobieta moje ręce. — Nie mówmy  
wiecej o tym. Odtąd będziemy już  
przyjaciółmi, prawda?”

Zauważyła widać, że jestem  
zmieszany i odeszła znów do ok-  
na, spoza którego dobiegał ożywi-  
ony gwar, krzyki, niekiedy piski.  
Przy ognisku krzątano się. Bo już  
o kilka godzin wcześniej osadzono  
nad nim na olbrzymim ruszcie ja-  
łowkę, wypatroszoną, ale nieodarta-  
ją ze skóry — tak, jak to tam jest  
w zwyczajach. Jest to potrawa o cu-  
downym smaku.

Tymczasem ona stała, milcząc.  
Głowa jej na tle czarnego kwadra-  
tu okna wyglądała jak zamknięta  
w hebanowej skrzynce, napełnio-  
nej wielkimi roziskrzonymi gwiaz-  
dami.

Któryś z peonów zaczął brzdąkać  
na gitarze. Gwar przycichł. Do  
dźwięku strun dołączył się miękki,  
głęboki głos, niby głos jakiegoś  
nieznanego instrumentu, płynący i  
podskakujący na strunach gitary.  
Pamiętam dobrze tę chwilę, kiedy  
ona tak stała, zasłuchana, i pa-  
miewam dobrze tę piosenkę peona:

*Gwiazd na niebie jest sto dwanaście.  
Z dwójgiem na twojej twarzy sto ceter-  
naście, tak — mówił jeden chory z  
miłości, który umierał...*

Stała nieruchomo przy oknie, o-  
pierając się o framugę podniesioną  
ręką. Noc była coraz bardziej gra-  
natowa. Głos zamilkł tak samo nie-  
spodzianie, jak się odezwał. Kobie-  
ta odwróciła się do mnie i uśmiech-  
nęła się. Była piękna. Nie wiem już  
sam, kiedy podszedłem do niej —  
i objąłem ją w pól.

Potem zesłaliśmy do peonów, któ-  
rzy zebrali się przed domem. Brac-  
two zdążyło już pozamieniać swoje  
zwykle poncho-patria (to tamtej-  
sze okrycie, granatowe z wierzchu,  
szkarłatne od wewnątrz) — na  
odświętne, białe. Niedbale związa-  
ne chusty jedwabne, białe i czer-  
wone, owijały ich szyje. Zaczęła się  
zabawa. I wiele tańczyłem — tań-  
czyłem z nią piękne tanga.

A nad ranem poszła ze mną do  
mego pokoju — pod siatkę z gazy,  
pod którą miotaliśmy się jak wiel-  
kie schwywane owady.

I tam zastał nas jej mąż, który  
wrócił wcześniej niż zamierzał —  
o dzień za wcześnie.



Rys. M. Rudnicki

Od tego czasu przewędrowali-  
śmy z nią bez mała całą Amerykę.  
I nigdzie — rozumiecie — nigdzie  
nie mogliśmy zagrzać miejsca!  
Wszędzie znalazła się ręka, która  
wytrącała nam z rąk kęs jadła.

Traciłem pracę — rozumiecie  
wszelką pracę, w tej samej niemal  
chwili, gdy ją znajdowałem. W  
końcu zaczęło mi się zdawać, że  
jestem naznaczony jakimś niewi-  
działym dla mnie, ale widocznym  
dla innych, dla świata całego zna-  
kiem — jakimś ohydny trędem,  
który szerzył wokół mnie pustkę.  
To on mnie nazaczył tym zna-  
kiem... To jego ręka zmiałała prze-  
de mną rzeczy, ludzi, wszystkie  
możliwości pracy, odpoczynku i  
nasylenia się, od których roił się  
świat. Tak, roił się — dla innych.

Ona z początku buntowała się,  
dostawała ataków furii. Biedaczka  
— wkrótce osłabła. Przyzwyczajona  
do trwonienia pieniędzy, musia-  
ła teraz poznać, co to głód. I mi-  
mo to nie p.skarżyła się ani razu,  
nigdy. I coraz mocniej była do  
mnie przywiązana. Niekiedy mó-  
wiła: „Taka jestem szczęśliwa, że  
z tobą poszłam”. A ja tylko gry-  
złem palce z wściekłości i bólu, że  
nie potrafię jej dać wszystkiego, a  
nawet czegośkolwiek — i że muszę  
ją tak wleć za sobą przez ca-  
ły świat.

Powoli przestała dla mnie być  
tylko kobietą. Czy rozumiecie, co  
chcę powiedzieć?... Nie o niej my-  
ślałem, kiedy myślałem o niej. To

był dom, który niby cudowny do-  
mek z Loretto przenosił się z miej-  
sca na miejsce. Ja, który tyle lat  
objąłem się po wszystkich dro-  
gach i bezdrożach Ameryki, dla  
którego życie osiadłe było zawsze  
czymś w rodzaju śmiesznej, wsty-  
dliwej choroby, zacząłem marzyć  
— o własnej chałupie. Czy to nie  
śmieszne?... Ja — i domek z ogród-  
kiem — kwadracikiem ziemi, po-  
krytym trawą i warzywami. A jed-  
nak o niczym innym nie marzyłem,  
jak właśnie o tym — o tyłu i tyłu  
metrach sześciennych spokoju. A  
tymczasem ten kwadrat ziemi prze-  
rzucił się z jednego krańca kon-  
tynentu na drugi, nie mogąc się

giej opowieści wyjął z kieszeni ma-  
rynarki. Jedna z nich upadła.

Wtedy człowiek schylił się, pod-  
niósł i chciał już ją zwrócić, gdy  
nagle zatrzymał się, wpatrzony w  
zdjęcie.

Malarz spojrział.

— Dobry akt, co? Moja nowa  
modelka.

Chłopak uśmiechnął się bezczel-  
nie.

— Tak... Byłem z nią parę mie-  
sięcy. Ale wyrzuciłem, bo nie  
chciała dość... zarabiać.

Ostatnie słowa wymówił ze swo-  
im zwykłym zduszonym śmiesz-  
kiem. Brązowy człowiek z nieukry-  
waną pogardą ujął dwoma palcami  
fotografię. Spojrział.

W chwilę potem zapanowała  
śmiertelna cisza. Mężczyzna pod-  
niósł się gwałtownie. Szklanka z  
winem przewróciła się — płyn roz-  
lał się po stole. Chłopak drgnął, jak  
ukłuty nożem. W oczach jego uka-  
zało się przerażenie człowieka, któ-  
ry oddalił się od brzegu, nie umie-  
jąc pływać — i stracił grunt pod  
nogami.

— Ona...? — Brązowy nachylił  
się ku niemu.

I z obłąkanym błyskiem w o-  
czach:

— To on... on... was tu nasała!...

Właściwie przypominało to ra-  
czej ryk czy rżenie.

Malarz pożerał ich rozszerzonymi  
oczyma.

Mężczyzna stał wzburzony, dy-  
gocąc cały — pochylił się jeszcze  
bardziej ku chłopcu, którego oczy  
promieniały w tej chwili anielską,  
uduchowioną czystością. Twarz  
tamtego była nieludzka. Brązowy  
płomień, pokrajany pulsującymi  
pręgami żył, białym błyskiem zę-  
bów i oczu. W rękę jego błysnęła  
stal noża. Wszystko to trwało se-  
kundę.

Nagle rozległ się czysty, pełny i  
daleki dźwięk dzwonu. Cieniutkim,  
drżącym szeptem odpowiedziało  
mu szkło. W jego wibrującą melo-  
dię wpadł hałaśliwy szurgot za  
drzwiami, wplatał się czystszy głos.  
Naradzał się ranek. Ktoś kogoś wo-  
łał: ktoś kłął głosem zachrypnię-  
tym ze snu, grubym i nabrzmiętym  
od ciepła jak pierzyna.

Ręka z nożem zawisła bezradnie.  
Różowy chłopak drgnął, jak gdyby  
od powiewu zimna, wyprostował  
się. Przy tym ruchu zsunął się otu-  
lający jego szyję wełniany szal i  
ukazała się nieforemna narośl, dzi-  
ki kłęb brudno-krwistego mięsa,  
zrosnięty z szyją, potworny.

Chwilę stali naprzeciwko siebie.  
Potem jeden z nich wzruszył ra-  
mionami, zamknął sprężynowy róż  
i splunął. Po czym, nie spojrzawszy  
na nikogo, bez słowa skierował się  
ku wyjściu. Po chwili podążył za  
nim chłopak o różowej twarzy,  
troskliwie otulając szyję.

A ja, milczący, zażenowany swia-  
dek tego zajścia, ujrzałem w jej  
chwili jak gdyby materializującą  
się twarz człowieka, który potrafił  
tak złowrogo kochać. Ujrzałem  
zbołałą i bezradziejnie zrozpaczo-  
ną twarz człowieka, który przed  
chwilą może zainscenizował ostat-  
ni akt tego okrutnego dramatu,  
twarz człowieka, którego nigdy  
nie spotkam — twarz człowieka  
zza oceanu.

K O N I E C



SUKNIA --- WOREK?...

## — NIE, TO NIE DLA MNIE

Wszystko się skrupiło na gospodyni domu. Kiedy z dużą torbą a małą portmonetką wychodzi na targ, staje zupełnie bezradna przed straganami. Ceny podskoczyły w górę jak balony, i jak tu teraz poradzić sobie z zakupami?

Mięso drogie, owoce jeszcze droższe, nabiał też nie jest tani, toteż ułożenie prostego „menu” staje się prawdziwym problemem. Ale obiad zjeść trzeba, na tym oszczędzić nie można. A na czym?

Zaczynają się dla kobiety istne akrobacje budżetowe: który wydatek skrócić? (wszystkie są konieczne!). Czego nie kupić? Z jakiej pozycji zrezygnować, aby jakoś połączyć koniec z końcem? Zadanie to jest trudne, bo książki dla dzieci do szkoły trzeba kupić, buty do szewca oddać, zaległe raty zapłacić, a czynsz odłożyć...

Te wszystkie kalkulacje najczęściej kończą się tym, że kobieta musi zrezygnować ze swoich osobistych wydatków. A już od dawna miała biedaczka ochotę kupić sobie modną sukienkę... Toteż gdy ze wszystkich kiosków wyglądają ku niej nowe żurnale mód i zgrabne sylwetki manekiniów, odwraca się od nich z westchnieniem.

Na droższą niestety nie ma rady, ale jeśli chodzi o te żurnale, to możemy coś niecoś zafasrowanym kobietom poradzić.

Mody nie należy brać zbyt poważnie, z modą można zawsze trochę poszachrować. Zeszluszczoną spódniczkę skrócić, ze starego płaszcza skrocić ewentualnie luźny zakieciak, jakiś modny drobniak dokupić... A że te wszystkie podstępne zabiegi nie dadzą zbyt efektownych rezultatów? Ze nie będziemy całkowicie podobne do sylwetki z żurnala? Nie szkodzi. Moda te-

goroczna nie jest tak fascynująca, aby ją ślepo stosować.

Niedawno jeden z paryskich dzienników wpadł na dowcipny pomysł: wysłał na spacer po mieście jedną ze swych pracownic, odzianą w suknię-worek, według ostatnich kanonów mody. O ile na manekinie sukienka taka wygląda jeszcze jako tako zgrabnie, na przeciętnej kobiecie wypada pociesznie. Pracownica gazety szła odważnie przez bulwary, wzbudzając śmiechy, kpiny i wzruszenia ramion.

Czy taka nieforemna sylwetka się utrzyma? Wszystko zależy od samych kobiet. Jeśli nie mają dość siły charakteru aby oprzeć się prądowi i zachować linię odpowiadającą ich kształtom i estetyce, będziemy mogły obserwować szeregi elegantek w „workach”. Jeśli natomiast okażą dobry gust i trochę indywidualności, wówczas dyktatorzy mody poniosą klęskę (należy im się to!).

Dlatego też nie martwmy się zbyt brakiem modnej sukienki. Mamy tyle innych, poważniejszych kłopotów...

### PALCE LIZAC

#### Przystawka z jarzyn

Spodzielając się gości możemy przygotować niedrogą, a dość efektowną przystawkę:

Na środek dużego półmiska kładziemy utartą marchew przyprawioną sokiem cytrynowym i oliwą. Ozdabiamy ją kilkoma półkami jaj i garścią oliwek. Dookoła układamy w pierścien plasterki posolonych ogórków a dalej warstwę cienko poszatkowanych selerów, które poprzednio zalewamy sosem z oliwy zmieszanej z musztardą.

Pomiędzy ułożone w ten sposób warstwy jarzyn, kładziemy bukiećki z czerwonych rzodkiewek. W końcu, dookoła półmiska rozmieszczamy ćwiartki pomidorów, przysypując je cienko krajaną cebulką i koperkiem.

#### Odrobina kosmetyki

##### 15 MINUT...

Najlepszym z wszystkich środków kosmetycznych jest... wycyzyn. (Zwłaszcza dla kobiet niezbyt już młodziutkich.) Powiecie, że jest to tani kosmetyk. A jednak nie wszystkie z nas mogą sobie nań pozwolić.

Kobiety pracujące poza domem, zwłaszcza te, które po pracy muszą zająć się gospodarstwem, na nic nie mają czasu. O tym, by sobie spokojnie usiąść, poczytać i nic nie robić nie ma mowy. Żyją w pośpiechu i napięciu, które przyspieszają starość. Radzimy tym kobietom, aby w ciągu dnia znalazły dla siebie przynajmniej 15 spokojnych minut. Niech usuną gumowy pas, jeśli go noszą, i położą się płasko na łóżku, bez poduszki. O niczym nie myśląc, głęboko oddychać, przymknąć oczy i rozluźnić mięśnie.

Piętnaście minut takiego kompletnego odpoczynku pozwoli nam łatwiej potem wrócić do pracy.

BARBARA

### GŁOS MA MICHALINKA

#### Każdy płaci za siebie

Taki już się utarł stary zwyczaj, że gdy idziemy z mężczyzną do kina lub restauracji, on jest zawsze tym, który wyciąga portfel i płaci. Bywało tak dawniej i bywa dzisiaj. Uwazam, to za niestudne. Przecież wiele jest dziś kobiet pracujących, które zarabiają nie mniej od mężczyzn. Toteż niejedna z nas stara się wyrównać za siebie rachunek w restauracji. Mówi najczęściej w takich wypadkach:

— Ależ nie, proszę pana, płacmy po połowie, po koleżeńsku. Inaczej drugi raz z panem nie wyjdę...

Wgruncie rzeczy jednak (taka jest już babska natura) jesteśmy zadowolone, gdy nasz rycerski partner ani słyszeć o tym nie chce. Czasem jednak zdarza się inaczej...

Byłam wczoraj na spacerze z panem Ignacym. Rozmawialiśmy o kwiatkach, gwiazdach i miłości. Ponieważ jednak wszystko to nie syci, wieczorem weszliśmy do restauracji by coś przegrzyć. Po kolacji (w czasie której pan Ignacy tkliwie patrzył mi w oczy), gdy kelner podszedł z rachunkiem, powiedziałam jak zwykle w podobnych wypadkach:

— Każdy z nas naturalnie płaci za siebie...

Ale też jak zwykle w podobnych wypadkach byłam pewna, że mój towarzyszy bardzo się obraży. Ależ pani mnie obraża, nawet mowy o tym nie ma!

Tymczasem pan Ignacy ani trochę się nie bronił. Schylił się nad rachunkiem i zaczął obliczać:

— 1.185 franków razem. Ale ja jadłem zupę, a pani przystawkę z pomidorów. To jest droższe o 35 franków. Poza tym pani sobie zamówiła szpinak do mięsa, który kelner dodatkowo policzył 30 fr. Ja wprawdzie wypilem szklanke piwa, ale pani wzięła z mego talerza połowę ciastka z kremem, więc to

się znosi. Różnica w cenie między befsztykiem a pieczenią jest minimalna, więc nie będę tego liczył... Natomiast muszę panią obciążyć czterdziestoma frankami za dodatek do napiwku, bo gdy się jest z kobietą, to trzeba być szarmanckim i nie wy-



pada dać kelnerowi równo 10 procent za usługę...

Dodając to wszystko, na panią przypada 665 franków, a na mnie 520. Jeśli pani nie ma drobnych, to wydam pani 335 z tysiąca...

I pan Ignacy schował pieniądze, a potem spojrzawszy na mnie z uczuciem wyszeptał:

— Jakże pani ma oczy! Patrząc w nie, człowiek po prostu o świecie całym zapomina...

Następnie ujął mnie za rękę i powiedział z przejęciem:

— Kiedy znowu spędzimy tak rozkoszny wieczór jak dziś?

Kiedy? Na pewno nigdy. Stałam się nagle zupełnie nieczuła na zalety pana Ignacego.

Ano, kobiety są nieraz dziwnie niekonsekwentne...

MICHALINKA

#### Jeszcze o nowej modzie

Eliza Maxwell, „królowa plotek” z której zdaniem liczą się wszystkie pisma bulwarowe w Ameryce, wypowiedziała wojnę ostatniej modzie lansowanej w Paryżu. Eliza jest kobietą dużej tuszy i małego wdzięku. Korzystając z tej swojej niezbyt fotogenicznej sylwetki, postanowiła wdziać na siebie ostatni model paryski, by wykazać dosadnie jak on na niej leży. Następnie zaprezentowała się w tej toalecie przed telewizją amerykańską.

„Niech się kobiety przekonają” — rzekła — „jak łatwo można się oszpecić. Nie tylko ja, ale i młoda dziewczyna wygląda w modnej sukni, jakby była w ciąży”.

Opinia Elzy Maxwell przyczyniła się do tego, że wiele kobiet amerykańskich wstrzymało się z zakupem nowych modeli.



#### JUŻ WKRÓTCE

W

#### „TYGODNIKU

POLSKIM”

NOWA

POWIEŚĆ

„GDY WRÓCISZ”

#### Klinika dla rozbitych... małżeństw

Niezwykła klinika została otwarta w Czechosłowacji. Pacjentami jej są kobiety i mężczyźni, którzy cierpią na zaburzenia... w małżeństwie. Klótnie domowe, niedobór seksualny, zazdrość, brak wzajemnego zrozumienia — oto choroby z którymi przychodzi się do tej nowej kliniki.

Pracują w niej lekarze - psychiatrzy i socjologzy, którzy starają się znaleźć środki zaradcze przeciw tym niedomaganiom małżeńskim. Badają, przekonywują, godzą, i nie raz udaje im się zlepić rozbite związki małżeńskie. Ale czy a długo?

### NIEZWYKŁE POLOWANIE

#### PRZYGODY MISIA KAJTKA



Na podstawie tych rysunków, niech każdy z was napisze historyjkę. Najciekawsze wydrukujemy, autorom prześlemy jako nagrody --- książki.



# Jak to było w Łapach przed laty i jak jest teraz opowiada pani JANINA z Bruay-en-Artois

Łapy — miasto pod Białymstokiem, o trzydziestu sześciu tysiącach mieszkańców, rozciągnięte wzdłuż tak zwanej Czarnej Szosy, błotnistej, niebrukowanej, w której grzęzną liczne przejeżdżające wozy chłopskie. W Łapach znajdują się duże warsztaty kolejowe, największy zakład pracy tej okolicy. Nad miasteczkiem góruje kościół św. Piotra i Pawła, w którym odbywa się raz do roku uroczysty odpust.

Takie wspomnienie o rodzinnym mieście zachowało się w pamięci emigrantki z Bruay-en-Artois, która jako młodzieńka, siedemnastoletnia mężatka opuściła Polskę na dwa lata przed wojną. Ojciec jej, obarczony obowiązkami utrzymania sześciorga dzieci, stara się powiększyć swe zarobki biorąc „w arendę” plac z domem, matka wysiła swą pomysłowość, aby sprostać licznym potrzebom. Rodziny mniej liczne żyją lepiej, można nawet pomyśleć o wykształceniu dzieci. Ojciec pani Janki, człowiek nadzwyczaj ambitny, postanowił za wszelką cenę wykształcić chociaż jednego syna. Nie jest to łatwe, spośród kolejarzskich dzieci tylko czterdziestocioro będzie mogło dostać się do szkoły, inne — tylko za opłatą. Trudności więc piętrzą się, łatwo ulec zniechęceniu, zrezygnować ze śmiałych planów.

— A jednak brat mój uczył się. Skończył szkołę w Łapach i potem pojechał do Białegostoku na dalsze studia. Był dumą ojca i nas wszystkich. Ja — niestety — nie mogłam zdobyć wykształcenia, cieszyłam się tylko powodzeniem mego brata w nauce.

Ale potem przychodził tragedia.

Zaczęło się od Łap: ploną

Pani Janina z mężem decydują się wyemigrować. Jadą do Francji. Jest rok 1937.

Tyle wspomnień sprzed dwudziestu lat. A co dzieje się dzisiaj?

Pani Janina Pypno jest matką trojga ślicznych, doskonale mówiących po polsku dzieci. Mąż jej pracuje w kopalni i dobrze zarabia, tak że gdyby nie dolegliwości zdrowotne, życie całej rodziny układałoby się szczęśliwie.

— A co się dzieje w Łapach? — interesujemy się dalszymi losami rodziny pani Janiny.

Po dwudziestu latach nieobecności pani Pypno odwiedziła w tym roku w lecie rodzinne Łapy i zastała tam liczne zmiany. Domy, znane z dzieciństwa, zmieniły się bardzo, postarzały się i zbrzydły. Obok nich wyrosły nowe bloki, gdzie mieszka się wygodnie (są łazienki), lokatorowie porządnie utrzymują mieszkania. Wrazem z pani Pypno jest, że Polacy są czysti, mili i gościnni, niestety jednak — piją za wiele. Nie widać zbyt wielkiej chęci do pracy, gdyby można żyć bez niej, wielu porzuciłoby swe posady. Młodzież trochę rozpuszczona a także — co nagorsze — też pije.

Pani Janina przeszła wiele przez ostatnie lata. Musiała się wyuczyć w czasie wojny zawodu, gdyż pierwszy jej mąż chorował i zmarł, pozostawiając jej synka i matkę na utrzymaniu. Ale los nie oszczędził także jej rodziny w Kraju. Zmarła matka, dwie siostry, za różne wywiezieniem na roboty do Niemiec uciekać musiały z domu i ukrywać się. Najgorsze jednak przyszło później: Gestapo aresztowało młodszego brata. Młodzieniec przeszedł tak straszne tortury, tak bardzo



Powodzenia z nowym rokiem szkolnym. Wszystkim naszym, młodym Czytelnikom życzymy jak najlepszych wyników w nauce.

## USŁUGI PRAKTYCZNE «Tygodnika Polskiego»

Chcąc przyjść z pomocą Czytelnikom i Prenumeratorom „Tygodnika” redakcja wprowadza szeroko roz-

budowany dział usług praktycznych.

Każdy Czytelnik będzie mógł otrzymać odpowiedzi, informacje i porady we wszystkich sprawach życiowych, zarówno na łamach pisma, jak również pocztą. Wybitni fachowcy będą udzielać odpowiedzi w następujących dziedzinach:

1. Porady prawne.
2. Porady w sprawie wyboru zawodu lub kierunku szkolenia (orientation professionnelle).
3. Porady pedagogiczne — wychowanie dzieci.
4. Informacje o rynku pracy.
5. Poszukiwanie rodzin w kraju oraz dane o repatriantach wracających do Polski.
6. Informacje o turystyce i podróży do Polski.
7. Porady i materiały dla zespołów amatorskich i kolekt artystycznych.

### POZA TYM POWAŻNE USŁUGI DLA PRENUMERATORÓW

Każdy Prenumerator korzysta ze zniżki 30 procent zamieszczając drobne ogłoszenia wszelkiego typu, dotyczące poszukiwania pracy, pracowników, gratulacji z okazji szczęśliwych wydarzeń w rodzinie lub u znajomych, kondolencji, rocznic i temu podobnych.

Nie wątpimy, że Czytelnicy będą zwracali się z największym zaufaniem do wybitnych współpracowników „Działu Usług Praktycznych”, którzy radzić im będą szczerze, serdecznie, fachowo i bezpłatnie.

## Porady prawne

Czytelniczka, która zapomniała podać swego imienia i adresu pisze:

Moja małoletnia córka została zraniona kamieniem w oko przez bawiącego się na podwórzu chłopca. Dla leczenia córki straciłam 8 dniówek. Startę zarobku i kosztu leczenia obliczam na 30.000 fr. Co mam w tej sprawie zrobić.

**ODPOWIEDZ:** Rodzice chłopca są cywilnie odpowiedzialni. Należy się udać w tym celu do „Greffé de la Justice de Paix” i zawezwać na próbę polubownego załatwienia, „citer en conciliation”, ojca cywilnie odpowiedzialnego, lub matki w braku ojca. W razie odmowy, udać się z pozwoleniem sędziego „permis de citer” do komornika, który zawezwie przeciwnika przed sąd pokoju. Nie zapomnieć określić wysokości odszkodowania.

**Franciszek KRYSZKOWIAK, Houdain.** — Zapytuje Pan jak załatwić sprawę sprzedaży ziemi w Polsce.

W celu dokonania takiej sprzedaży konieczne jest sporządzenie notarialnego pełnomocnictwa (u notariusza francuskiego) upoważniającego osobę zamieszkałą w Polsce do dokonania sprzedaży w Pana imieniu. Pełnomocnictwo musi być zalegalizowane przez Sąd Pokoju właściwy dla miejsca urzędowania notariusza, Ministerstwo Sprawiedliwości, Ministerstwo Spraw Zagranicznych, oraz Konsulat Polski. Pełnomocnik Pana winien się zwrócić do Narodowego Banku Polskiego, Departament Zagraniczny w Warszawie, ulica Warecka 8, z wnioskiem o wydanie zezwolenia na sprzedaż ziemi i na przekazanie Panu do Francji pieniądze uzyskanych ze sprzedaży.

**Gerard HOYAU, Paris.** — Chce Pan zatrzymać u siebie 6-letnią siostrzenicę, która przyjechała z Babcią w odwiedziny do Pana z Polski.

Należy przede wszystkim uzyskać zgodę jej rodziców zamieszkałych w Polsce. Zgoda ta musi być sporządzona w formie pisem-

nego oświadczenia rodziców podpisanego przez nich. Podpisy rodziców winny być uwierzytelnione w Polsce przez Prezydium Powiatowej Miejskiej lub Dzielnicowej Rady Narodowej, w zależności od tego, gdzie mieszkają rodzice dziecka. Z tak sporządzonym oświadczeniem zgłosi się Pan do Konsulatu Polskiego z prośbą o skreślenie dziecka z paszportu osoby z którą przyjechała. Ponadto konieczne będzie uzyskanie zgody władz francuskich na pobyt dziecka we Francji; należy się zgłosić do Prefektury.

### LISTY DO REDAKCJI

Opieram moją wypowiedź na niedawnej dyskusji z jednym z mieszkańców naszej kolonii.

W związku z różnymi atakami na popaździernikowe rządy w Polsce, ukazującymi się na szpaltach pism emigracyjnych, pragnę skreślić kilka słów.

Niektóre te wystąpienia cechuje przeświadczenie o wielkości różnych przywódców emigracji i niskie starania, aby podkopać autorytet Władysława Gomułki. Tymczasem Gomułka jest nie tylko najbardziej popularną postacią mającą zaufanie Polaków; Gomułka dał nam realne dowody, iż przedkładał ponad wszystko interesy społeczeństwa.

Doprawdy, jak wielką to szkodę wyrządza autorytetowi Polski, iż jej synowie będący poza granicami, nie tylko nie umieli stworzyć porozumienia, lecz dziś jeszcze, gdy naród o własnych siłach stworzył sobie możliwość współpracy z całym światem, starają się obniżyć jego prestiż w oczach innych narodów.

Nasuwa się pytanie: skąd tyle zacietrzewienia w akcji zapraszania dzieci Października? Myśl ta dręczy nie tylko mnie. Innych także boli ten brak zrozumienia wśród rodaków.

A przecież decydować powinien dobrze pojęty interes Ojczyzny, której służyć można wszędzie.

Proszę o otwartą polemikę.

Janusz Moszczyński  
(Ostricourt)

W starym pięciu diabeł pali,  
Kto na ciebie kamieniem, ty  
na niego chlebem.  
ze str. 12  
Rozwiązanie zagadek



warsztaty kolejowe. Wkrótce po pożarze spada nieszczęście na dzielną rodzinę naszej rozmówczyni: brat ukochany, wielka nadzieja całego domu umiera.

### Polka królową piękności w Roubaix

Ostatnio w Roubaix w lokalu „Colisée” odbył się przy udziale „Miss Europy”, „Miss Elegancji” i „Monsieur 57” wybór królowej piękności.

Jury konkursu orzekło, że najpiękniejszą z kandydatek jest Polka — panna Wanda Jarosz, zamieszkała przy ulicy Bassin w Tourcoing.

Panna Jarosz jest byłą uczennicą Liceum Polskiego w Paryżu.

Michał Paszkowiak

zmieniony z nich wyszedł, że gdy przeprowadzali go Niemcy koło ogrodu rodziców, nie poznał go nikt.

— A miasteczko Łapy? Ciękawą nas zmiana, jaka da się zauważyć powracającemu po dwudziestu latach.

Łapy liczą obecnie około pięćdziesięciu tysięcy ludności. Warsztaty kolejowe rozbudowano po zniszczeniach wojennych i odbywa się w nich montaż lokomotyw. Wybrukowano Czarną Szosę, jest nowe kino, elektryczność w całym miasteczku, odnowiono kościół. Mają być wybudowane nowe szkoły i jeszcze więcej domów, mieszkań bowiem ciągle jest za mało

Rozmawiał T. DOM.



## SŁAWNY « CISO »

W ROZMOWIE Z  
„TYGODNIKIEM POLSKIM”  
WSPOMINA RODZINNĄ  
WIEŚ LASKI

**K**RÓLEM strzelców zawodowej ligi francuskiej piłki nożnej, jest wielokrotny reprezentant Francji — Tadeusz Cisowski. Imię i nazwisko wskazuje, że ten czołowy piłkarz Francji jest pochodzenia polskiego. Tadeusz zwany popularnie „Ciso” dokonał niezwykle wyjątkowego wyczynu, nawet jak na zawodowca. W meczu międzypaństwowym strzelił 5 bramek.

Rozmowa moja z „Ciso” odbyła się w gabinecie Racingu. Ściany tego gabinetu pokryte są proporcjami wszystkich zespołów świata, z którymi grali Francuzi. Na widocznym miejscu wisi tam proporczyk warszawskiego CWKS.

Oto co opowiada Cisowski:

— Mieszkaliśmy wraz z rodzicami we wsi Laski, w województwie krakowskim. Jedynym wspomnieniem, jakie zachowałem w pamięci jest to, że chodziłem w lecie boso. Wyemigrowaliśmy w roku 1933, ja wówczas miałem pięć lat. Osiedliliśmy się we Francji w Piennes, 40 km. od Metz. Tu mój ojciec pracował jako górnik w kopalni rudy żelaznej. Gdy miałem 14 lat i zacząłem pracować w kopalni, wstąpiłem do miejscowego amatorskiego klubu ES Piennes. Grali w nim prawie sami Polacy, bo okolice tamte to taka mała Polska. (Należy dodać, że Cisowski dobrze mówi po polsku, przy czym, jak opowiada, z ojcem stałe porozumiewa się w tym języku, bo matka już mówi po francusku). Rodzeństwo Tadeusza — 4 braci i 2 siostry — mówią po polsku.

W Piennes dzięki swej pilności, Cisowski stał się ulubionym uczniem austriackiego trenera Strassera. W roku 1946 „wyłowili” go zawodowy klub I ligi FC Metz, w którym Cisowski grał na prawym i lewym skrzydle do roku 1956. Wtedy właśnie przeszedł on do Racingu Paryż. Tutaj zaczęła się wielka kariera Tadeusza. Grał z najlepszymi zespołami zawodowymi świata w reprezentacji Francji. Ostatnio w meczu z Islandią zdobył dwie bramki i jest najlepszym strzelcem ligi.

O drużynie warszawskiego CWKS (obecnie Legii), „Ciso” mówi, że Polacy grają dobrze technicznie i taktycznie, lecz zbyt wolno. Ma nadzieję, że w przyszłym sezonie Racing pojedzie na tournée po Polsce i wówczas będzie on mógł zobaczyć się z rodziną i kolegami, którzy w roku 1947 powrócili do kraju.

Rozmawiał: Karol HIG.



„CISO”  
przesyła  
pозdro-  
wienia  
Czytel-  
nikom  
„Tygodnika  
Polskiego”

## ROZRYWKI UMYŚLOWE

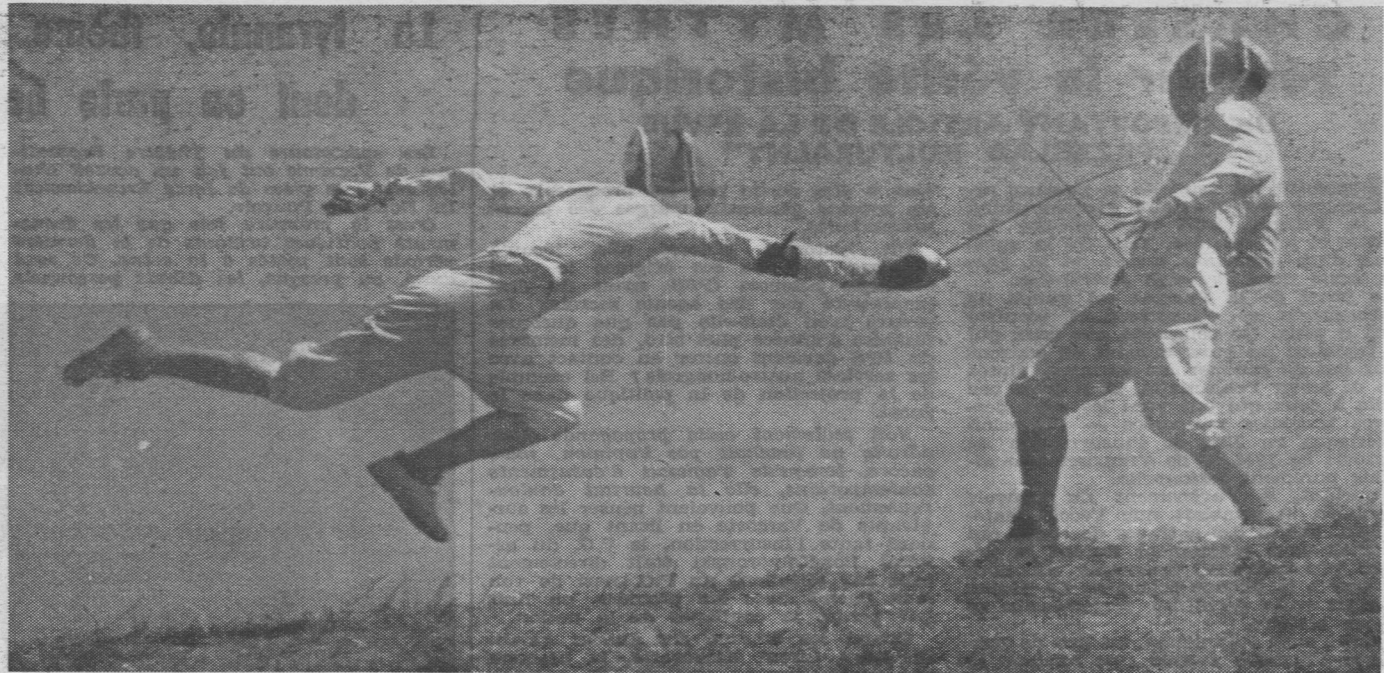
### KRZYŻÓWKA

**POZIOMO:** 5) jedyńka z sześcioma zębami, 6) świt, 7) zakład obróbki drzewa, 9) strumyki górskie, 10) średniowieczna machina do rozbijania murów obronnych, 12) postać z „Pana Tadeusza”, 15) bęben harcerski, 16) pocalunki, 17) popisy, przeglądy, rewie, 18) doktor medycyny.

**PIONOWO:** 1) naczynie stołowe, 2) woń, zapach, 3) gruby papier rysunkowy, 4) miłośnik, wielbiciel, 8) imię męskie, 9) błazen, arlekin, 11) dawna stolica Polski, 12) pozostałość z dzielenia, 13) dawny pojazd konny, 14) trawnik.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłały prawidłowe rozwiązania, rozlosowane zostaną

NAGRODY KSIĄŻKOWE.



## NA PLANSZACH STADE COUBERTIN POLSKI SZERMIERZ ZDOBYŁ MISTRZOSTWO ŚWIATA

Jerzy Pawłowski szablowym mistrzem świata! Po raz pierwszy szermierka polska przeżyła podobny triumf. Pawłowski od lat należał już do czołowych szabli świata, ale jego zwycięstwo na planszach Stade Coubertin należało do licznych niespodzianek ostatnich mistrzostw. Przecięż w finale turnieju szablowego znalazło się aż 4 Węgrów, przecież od lat zawsze niedoścignionymi mistrzami w szabli są zawodnicy węgierscy, przecież w spotkaniach drużynowych (w których Polska straciła drugie miejsce na rzecz ZSRR) Pawłowski nie pokazał zbyt wielkiej formy...

Pawłowski potrafił jednak właśnie w finale szabli skoncentrować się psychicznie i wykazał fantastyczną wolę zwycięstwa. Sukces Polaka wisiał dosłownie na włosku: Polak przegrał przedostatnią walkę 1:4 z mistrzem olimpijskim, Węgrem Karpaty, a w ostatniej walce jego przeciwnik, młody Węgier Horwath, prowadził już 2:0.

Po niespodziewanej porażce w finale drużynowej szabli 7:9 ze Związkiem Radzieckim, polscy szablisty zrehabilitowali się całkowicie w turnieju indy-

widualnym. Mieliśmy rekordową liczbę — 6 zawodników w ćwierćfinale, w półfinale walczyli Pawłowski, Piątkowski i Pawlas (a o krok od półfinału byli Zabłocki i Kuszewski). wreszcie mistrzostwo świata Pawłowskiego i siódme miejsce w finale Andrzeja Piątkowskiego, to olbrzymi sukces polskiej szermierki.

Niestety, za szablą nie nadążają floret i szpada. Spodziewaliśmy się w szczególności większych postępów po szpadzistach. Jednak i zespołowo biliśmy się w Paryżu słabo i indywidualnie tylko młody Głos zakwalifikował się do ćwierćfinału (gdzie przegrał wszystkie walki).

Szablisty przegrali decydujące o tytule wicemistrzowskim spotkanie z dru-

żyna ZSRR przede wszystkim wskutek słabszych nerwów, ale także i dlatego, że zatracili swoje, doskonale niegdyś, szybkie ataki. Po Olimpiadzie mieliśmy duże zaległości treningowe. Na szczęście także szablisty całego świata poważnie ubniżyli swoje loty.

Sukces 25-letniego Jerzego Pawłowskiego powinien stać się więc zachętą do dalszego rozwoju szermierki w Polsce. Trzeba także, mając na uwadze sukcesy sportowe, zdawać sobie sprawę, że Pawłowski wiele czasu w ostatnim roku poświęcił na naukę. Jest on oficerem Wojska Polskiego; nie miał matury i żeby nie stracić obecnie stopnia — w przeciągu wiosny — zabrał się do nauki i w czerwcu zdał egzamin maturalny.

J. JABRZEŃSKI

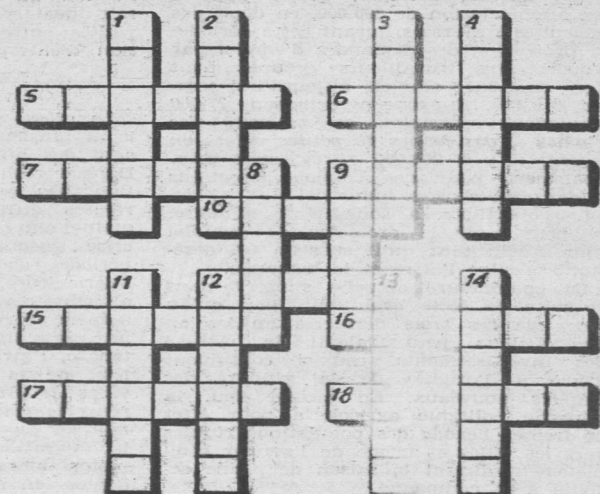
## CZY WIECIE ŻE...

● **JERZY PAWŁOWSKI**, mistrz świata w szabli, w ciągu czterech dni walk szablowych (2 dni — turniej drużynowy i 2 dni — indywidualny) przegrał tylko pięć spotkań (z Tyszlarem ZSRR, Węgrem Mendelenyi, Węgrem Horwathem — w walkach drużynowych oraz z Włochem Narduzzi i Węgrem Karpatim — w walkach indywidualnych).

● Wielką sensacją było niezakwalifikowanie się do finału floretu mężczyźni ani jednego Włocha. Pod nieobecność sześciokrotnego mistrza świata we florecie Francuza O'Orlioli — tytuł walczył bezapelacyjnie 21-letni Węgier Mihalyi Fulop.

● W finale szpady walczyło czterech Włochów, którzy zdobyli dwa dni wcześniej tytuł mistrza drużynowego świata. Koalicję włoską potrafił pokonać jednak Francuz Mouyal, podobnie jak później w finale szabli Polak Pawłowski zwyciężył koalicję czterech Węgrów.

● Niespodziewanie mało publiczności obserwowało walki szermiercze na Stade Coubertin. Nasi zawodnicy mówili, że gdyby mistrzostwa odbyły się w Polsce, to na widowni nie byłoby 300 widzów, jak w Paryżu (najwięcej przyszło w finały szabli oklaskiwac triumf Pawłowskiego), ale 8-10.000...





# CHASSER LES MYTHES rétablir la vérité historique

UN IMPORTANT ARTICLE DE LA REVUE  
„PRZEGLĄD KULTURALNY”

Le moment est venu de se pencher attentivement sur l'histoire contemporaine de la Pologne, afin d'en chasser les mythes et les légendes. Telle est la substance d'un important article de M. Stefan Arski dans *Przeгляд Kulturalny*.

Le passé de la Pologne est rempli de soulèvements et d'insurrections étouffés dans le sang. On comprend que ceux qui en traçaient les annales aient eu souvent pour but de ranimer les courages, plutôt que de servir l'objectivité. Et il n'est pas facile à ceux qui ont vécu les deux dernières tragédies nationales — l'invasion hitlérienne en 1939 et l'insurrection de Varsovie en 1944 — de s'imposer une attitude purement rationnelle.

Pourtant, à l'avènement du pouvoir populaire, il semblait que l'école matérialiste, libérée des entraves de classe qui l'enchaînaient notamment durant la période pilsudskienne, donnerait un nouvel essor à la science polonaise. La nation pourrait enfin déchiffrer correctement sa propre histoire.

Mais l'école stalinienne, au lieu de considérer l'histoire comme une science, la traitait comme une projection de la politique dans le passé. En récrivant à sa manière l'histoire de la Russie, en fonction de ses exigences politiques actuelles, Staline, par exemple, «réhabilita» Souvarov, ce qui entraînait une révision des jugements portés sur Catherine II et sur les partages de la Pologne, et mettait même en cause la Révolution française.

En Pologne aussi, une étrange école d'historiens (si on peut leur donner ce nom) appliqua cette méthode à des événements relativement anciens. On sait que Pilsudski et ses collaborateurs avaient été un moment en contact avec les services allemands et austro-hongrois. Le fait a été largement révélé bien avant la deuxième guerre mondiale, et d'ailleurs pas par la presse communiste, mais par celle des nationaux-démocrates. A l'époque dite «stalinienne», on s'avisait d'expliquer tout le pilsudskisme par des histoires d'agents secrets! Selon un mot ironique mais proche de la vérité, la lutte de classes était remplacée par la lutte des agents secrets. L'histoire en

vint à être écrite par les procureurs et les avocats généraux chargés des procès préfabriqués.

Un historien sérieux alla jusqu'à suggérer que dès ses origines le parti socialiste polonais (PPS) avait dû être manœuvré par des agents secrets. La preuve n'en était-elle pas que quelques dizaines d'années plus tard, des membres du PPS devaient entrer en contact avec les services austro-hongrois? Bel exemple de la projection de la politique dans le passé.

Non seulement cette propagande maladroite ne touchait pas l'opinion, mais encore, lorsqu'ils s'agissait d'événements contemporains, elle la heurtait douloureusement. Que pouvaient penser les survivants de Varsovie en lisant que, pendant toute l'insurrection, le P.C. du général Bór-Komorowski était directement relié par téléphone au P.C. nazi de von dem Bach? Avec ces procédés, on finit par perdre la confiance de la nation.

Quand les dessous des années «stalinienne» furent découverts, la réaction fut nécessairement violente. Et par un excès contraire, on en arriva à mettre en doute les faits les mieux établis. Car le climat avait favorisé l'éclosion de nouveaux mythes. Et il faut à nouveau, maintenant, démontrer que la politique de Pilsudski et des siens était néfaste à la Pologne, que la catastrophe de 1939 était l'aboutissement fatal de la politique extérieure du colonel Beck, et l'insurrection de Varsovie une tragédie d'autant plus effroyable qu'elle était absolument inutile, à un moment où les armées soviétiques marchaient sur Berlin.

Grâce à Octobre 56, la recherche scientifique de la vérité est devenue possible. Elle exige du temps et de la patience, car la vérité n'est pas toujours agréable. Il importe cependant de faire succéder l'histoire à la mythologie, et tout d'abord en ce qui concerne l'histoire récente du mouvement ouvrier. Une large discussion publique libérera la conscience politique polonaise de tous les narcotiques et lui permettra d'aborder les problèmes avec une attitude rationnelle.

## La tyrannie, thème d'une nouvelle pièce, dont on parle beaucoup à Varsovie

Les spectateurs du Théâtre Dramatique de Varsovie ont fait un accueil chaleureux à la pièce de Jerzy Broszkiewicz: les Noms du Pouvoir.

C'est la première fois que les événements politiques brûlants de la dernière période sont portés à la scène. Ce sont aussi, ou presque, les débuts personnels

de Broszkiewicz comme dramaturge; il n'avait écrit jusqu'à présent qu'une pièce en collaboration avec Gustave Gotesman.

Son œuvre se présente comme un triplicyque, dont le premier acte se déroule dans la Rome antique, le second au siècle de la Renaissance et le dernier de nos jours. Le thème des trois actions est le même: celui du pouvoir d'Etat dégénéralant en pouvoir personnel. Au nom du bien public, l'autocrate plonge les individus dans le malheur. Quand un homme se dresse devant lui, un homme pour qui la puissance de l'Etat n'est pas une fin en soi, mais un moyen d'assurer vraiment le bonheur de l'humanité, le tyran le supprime. Mais le but même qu'il s'est fixé est une chimère; car ce monstrueux pouvoir étatique par le renforcement duquel il prétend justifier tant de souffrances, s'écroule avec sa mort.

Qu'il s'agisse du consul Claudius, de Philippe d'Espagne ou du tyran moderne que l'auteur n'a pas nommé, la même faille attend le colosse sanglant aux pieds d'argile, et le dernier acte ouvre la perspective optimiste d'une sorte de paradis terrestre dans



Une scène du deuxième acte. Juan; Wiesław Gołas. Philippe d'Espagne; Jan Swiderski. Margit; Halina Mikolajaska.

lequel chaque individu assumera désormais «sa propre part du fardeau de la liberté».

C'est justement cette position idéaliste que la critique, tout en rendant hommage à son talent, reproche à Broszkiewicz. La lutte de l'individu contre le pouvoir d'Etat est menée sur un plan métaphysique, sans contenu ni appui social; et ainsi elle demeure suspendue dans le vide.

Une musique atonale de Thadée Baird accompagne cette pièce, que les critiques, même quand ils en soulignent les défauts, saluent comme un événement dans le théâtre polonais contemporain.

### NOUVELLES-ECLAIR

● Une grande activité règne parmi les commissions du Sejm à la veille de la prochaine rentrée du Parlement. La commission du commerce extérieur a examiné les résultats obtenus cette année dans les échanges avec l'étranger à la suite de la Foire de Poznań, ainsi que les moyens de favoriser la venue des touristes étrangers en Pologne.

● La neige est tombée en abondance dans la région de Wrocław, atteignant en certains endroits un mètre de hauteur. Dans les montagnes, la température se maintient au-dessous de zéro.

● L'Université de Columbia de New-York a invité Monsieur Julian Krzyżanowski, professeur d'histoire de la littérature polonaise, à occuper pendant un an une chaire actuellement vacante à cette Université.

● Un nouvel observatoire, construit avec l'aide de savants polonais, vient d'être inauguré au Nord-Vietnam.

● Un groupe de sénateurs français, membres de la commission des Transports du Conseil de la République, vient de visiter la Pologne sur l'invitation du ministère des Communications.

● Un colloque sur les effets sociaux de l'industrialisation a réuni à Londres des savants et des écrivains anglais et polonais.

● Le Comité Central du Parti ouvrier unifié polonais a désigné une commission chargée d'organiser la célébration du 40<sup>e</sup> anniversaire de la grande Révolution socialiste d'Octobre. Le ministère de l'Enseignement Supérieur prépare une série de conférences sur la Révolution d'Octobre et sur l'histoire de l'URSS.

Le Gérant: M. Banaszkiwicz.

IMPRIMERIE J.E.P.,  
7, rue Cadet, Paris (9<sup>e</sup>).

## Perspectives meilleurs pour le marché du travail déclare M. KOCHANOWICZ

Les autorités s'efforcent d'atténuer les variations saisonnières de besoins en main-d'œuvre

*Le ralentissement du rythme des investissements et la compression de l'appareil administratif sont en Pologne au nombre des principales causes qui font que des gens ont pu rester sans emploi. Les statistiques ne reflètent qu'imparfaitement ces difficultés; comme en d'autres pays, elles ne tiennent compte en effet que des demandes d'emploi officiellement enregistrées. Cependant, durant ces derniers mois, on a noté une vive reprise sur le «marché du travail». S'agit-il d'un changement durable, ou bien faut-il s'attendre à voir réapparaître les difficultés avec les mois d'automne et d'hiver?*

Interviewé par le journal *Trybuna Ludu*, le ministre adjoint du Travail et de la Sécurité sociale, M. Kochanowicz, a d'abord tenu à rappeler que pour l'ensemble des entreprises d'Etat, le nombre des travailleurs employés augmente de façon continue. Il y a trois ans, le nombre des travailleurs occupés en Pologne, compte non tenu des entreprises agricoles individuelles et des coopératives, s'élevait à environ 6 millions 500.000. En mai dernier, il dépassait 7 millions 250.000. La progression a été très marquée depuis l'année dernière, qui a apporté une augmentation de 300.000, en dépit des difficultés traversées durant cette période. La proportion des demandes d'emploi par rapport aux travailleurs occupés était alors de 0,8%; elle est aujourd'hui tombée à 0,4%. Il existe actuellement 27.000 demandeurs d'emploi, en majorité des femmes et des jeunes de petites villes; en regard, il y a 200.000 offres, mais principalement pour des emplois masculins et dans les centres industriels.

La collectivité, a souligné le ministre, ne peut tenir le problème de l'emploi pour résolu tant qu'il subsiste un déséquilibre entre l'offre et la demande.

La conjoncture actuelle s'inscrit dans la suite de cette évolution. Bien qu'au cours de ces trois dernières années on ait, quelque peu ralenti le rythme des investissements, ceux-ci continuent d'être à l'origine de la plupart des emplois nouveaux. En second lieu, la nouvelle politique agricole a pour effet de freiner l'exode des populations rurales vers les villes et même de l'arrêter complètement durant la saison de pleine activité à la campagne.

Le secteur privé participe dans une certaine mesure à l'augmentation de l'emploi. On compte actuellement en Pologne environ 156.000 artisans, petits fabricants et boutiquiers, qui emploient environ 130.000 salariés. En 1955, ces chiffres étaient respectivement de 131.000 et 101.000. Dans ce domaine, la tendance à la baisse, qui a dominé pendant plusieurs années, est donc présentement remplacée par une tendance à l'expansion. Celle-ci est due en grande partie, surtout en ce qui concerne la création d'emplois, à l'action du fonds d'intervention, qui a fait démarrer un certain nombre de petites entreprises et étendu la production d'entreprises déjà existantes.

### LES PERSPECTIVES POUR L'HIVER PROCHAIN

La presse polonaise a récemment signalé, à plusieurs reprises, le nombre croissant des offres d'emploi non satisfaites. Dans certaines branches de la production, les entreprises éprouvent de sérieuses difficultés pour compléter leur main-d'œuvre. Il s'agit là surtout d'une crise saisonnière, qui coïncide avec la période de maximum d'emploi dans l'agriculture, le bâtiment et les industries alimentaires de transformation. Ce phénomène se répète chaque année et il n'est pas particulier à la Pologne. On doit s'attendre, l'hiver prochain, à un certain reflux de la population rurale vers les villes; le premier trimestre 1958 verra un renversement de la tendance actuelle du marché du travail. Mais il se peut que la migration des ruraux soit beaucoup moins marquée que les années précédentes, en raison de l'incontestable amé-

lioration du revenu des exploitations agricoles, qui permettra à beaucoup de familles paysannes de passer l'hiver sans avoir besoin de chercher du travail à la ville.

Le Ministère du Travail envisage une série de mesures destinées à amortir les variations saisonnières des besoins en main-d'œuvre. Il s'agit tout d'abord d'encourager les métiers manuels, le travail à domicile et les travaux d'art dans les campagnes et les petites localités où l'on trouve les matières premières et les traditions locales nécessaires.

D'autres mesures concernent l'industrie du bâtiment. Il doit y être possible de consacrer l'été aux gros travaux en réservant le maximum de travaux intérieurs pour la mauvaise saison.

Enfin on s'efforcera de créer des emplois pour des travaux qui pourraient être assurés en hiver et suspendus en été; ils constitueront une sorte de contre-poids saisonnier.

En résumé, a conclu M. Kochanowicz, la situation sur le marché du travail n'est pas encore tout à fait bonne, mais elle est déjà meilleure.

### L'éducation sexuelle inscrite au programme de l'Université des Parents I

Après l'interruption de la période des vacances, les cours de l'Université des Parents ont repris à Varsovie. Ils s'adressent aux pères et aux mères de famille, et aussi aux éducateurs qui ont la responsabilité de la jeunesse.

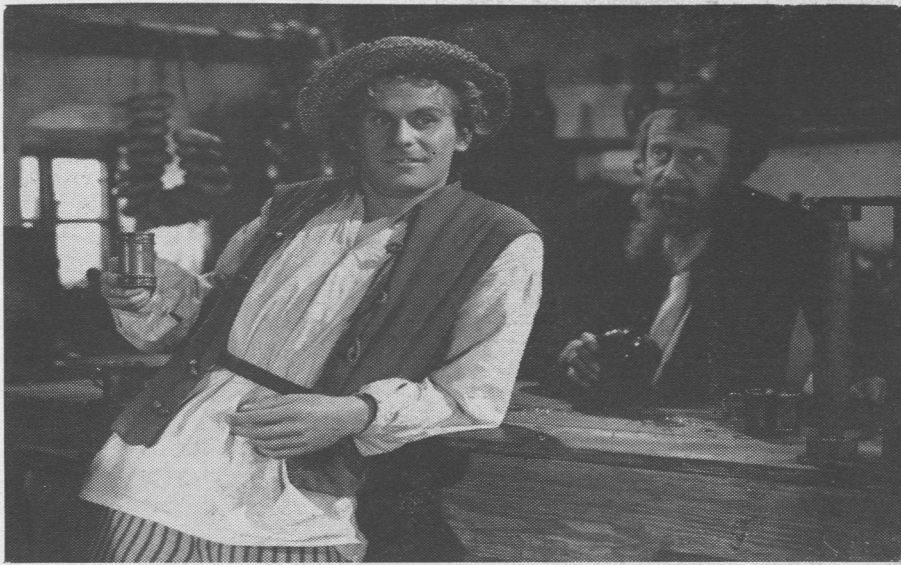
Le programme des cours donnera cette année une place particulièrement importante aux problèmes du milieu familial, abordant des thèmes tels que le choix du métier, l'amitié et la camaraderie, la puberté, l'alcoolisme des jeunes.

Des soirées de discussion, avec projection de films, seront consacrées à l'éducation sexuelle. Des conseils seront donnés aux parents par des médecins et des psychologues.



# Szkice węglem

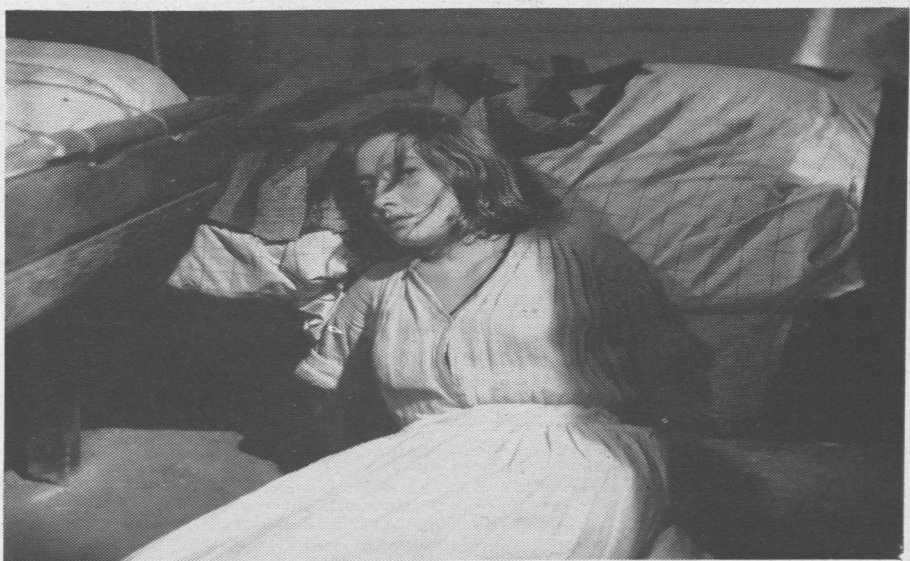
Reżyser, Antoni Bohdziewicz, ukończył niedawno film pt. „Szkice węglem”, według znanej noweli Sienkiewicza. Przedstawiamy naszym Czytelnikom czołowych bohaterów filmu i przypominamy pokrótce główny nurt akcji.



1 „W karczmie też Rzepa był pierwszy do wszystkiego, tylko że siwuchę lubił, a skory był do bitki, jak podpił”. Na zdjęciu — aktor Teatru Wojska — Wiesław Gołas jako Rzepa i aktor Teatru Polskiego, Władysław Staszewski, jako karczmarz Szmul.



2 Pisarz gminny pan Zołzikiewicz (w tej roli — Józef Zbigróg, aktor Teatru Państwowego w Katowicach) jest „człowiekiem z edukacją”, marzycielem i intrygantem. Trzęsie całą gminą. Poprzysiągł straszną zemstę rodzinie Rzepów.



3 Oto Maryśka Rzepowa, żona Wawrzyńca (tę rolę gra Barbara Wałkówna, aktorka Teatru Państwowego w Katowicach). Odprawiła ona z kwitkiem zalecającego się do niej pana Zołzikiewicza i dlatego właśnie wszechmocny pisarz chce się mścić.



4 Ale Maryśka dla pana Zołzikiewicza — to tylko „apetycik”. Kocha się on skrycie w pannie Jadwidze Skorabiewskiej (Marysia Staniszevska) z pobliskiego dworu. Szlachciancezka jednak nie dostrzega pisarza. Woli towarzystwo pana Wiktora (Krzysztof Ziemiński, na zdjęciu — z lewej).



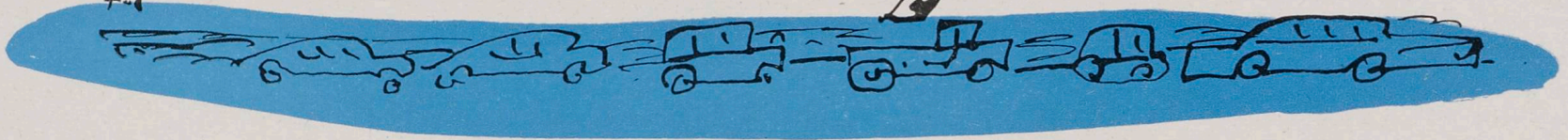
5 Plan zemsty Zołzikiewicza na Rzepie jest prosty: spoić chłopca i pijanemu dać do podpisania umowę, na mocy której Rzepa pójdzie do wojska zamiast syna wójta. Ci dwaj wieśniacy, których widzimy na zdjęciu obok Rzepy przygotowują grunt.



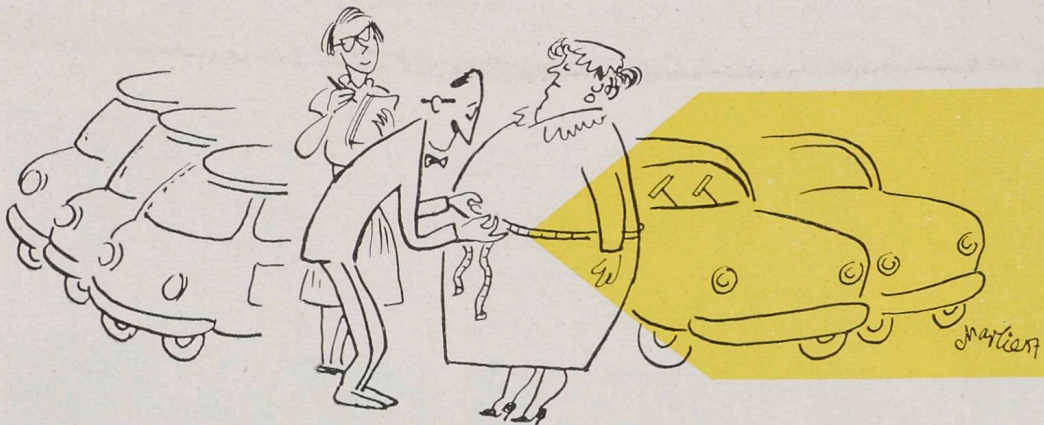
6 Chcąc wydobyć od Zołzikiewicza nieoszczęsną umowę, którą podpisał po pijanemu — Maryśka ulega wreszcie pisarzowi. Myśli, że w ten sposób ocali męża od wojska. Pijany Rzepa, gdy się dowie o wszystkim — zabije żonę i podpali wieś.



# Pod znakiem Salonu...

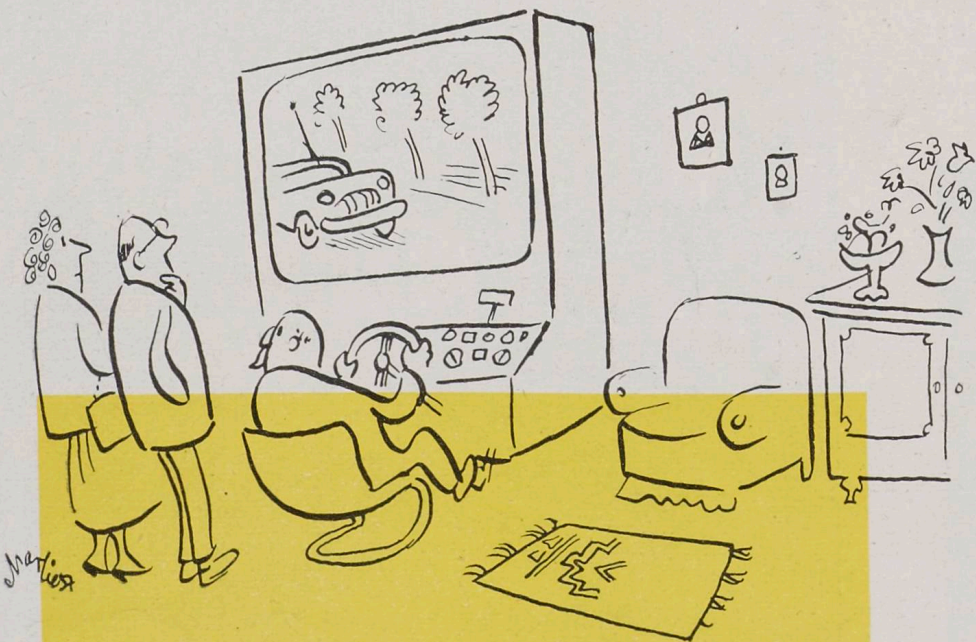


AUTO



Zaraz pani dobierzemy odpowiedni wóz...

Do tego wozu radzimy wybrać odpowiednią maskotkę...



Powinniście państwo nabyć również taki wóz, kierowany na odległość; w ten sposób ożłówek nie naraża życia

## PACZKI P.K.O.

to najlepszy i najpraktyczniejszy podarunek

DLA RODZINY W KRAJU.

- Paczki żywnościowe
- Paczki tekstylne
- Piótna
- Samochody
- Motocykle
- Rowery
- Cement, Cegła, Meble
- Radia, itd., itd.

Zwracajcie się po cenniki i próbki:

**BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A.**

23, RUE TAITBOUT      PARIS-9<sup>e</sup>

Dostawa w Polsce bezpośrednio do domu bez cła i bez żadnych dodatkowych opłat.